

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



*Andrzej Żurowski*

# **KŁOPOTY KLARY**

*czyli*

*Z dziećmi, a nawet i z dorosłymi ludźmi, jakoś da się  
żyć, chociaż oczywiście nie mogą się równać z nami,  
zwierzakami*



Tower Press, Gdańsk 1997

Projekt okładki i strony tytułowej:  
Dariusz Szmidt

Autorzy zdjęć:  
Andrzej Żurowski, GB, Agencja BE&W

Redaktor:  
Elżbieta Smolarz

Korekta:  
Barbara Bukowska-Przychodzeń

Wydanie I

© Copyright by Tower Press, Gdańsk 1997

ISBN 83-87342-04-1



# 1

– No, jesteś nareszcie – fuknęła Klara z wyrzutem, kiedy kotka w końcu wśliznęła się do sypialni Kai. – Wszyscy poza tobą od dawna czekają.

– Wam łatwiej, Kaja i Dziadek śpią. A tam na piętrze cały czas rozróżba: Rafał za żadne skarby nie chciał zasnąć. Szalał w łódeczku. Szkoda, że nie widzieliście, jak potem Magda i Andrzej na zmianę nosili go na rękach. A Rafał, zachwycony, tylko robił do mnie oko. – Kotka Maja jest wyraźnie zadowolona z tajnych układów z Rafałem. – Dopiero jak łaskawca zasnął, mogłam i ja wymknąć się cichutko.

– Ależ ci ludzie zabawni! – Szarotka z wyższością wydeła policzki. – Kto to widział, żeby na przykład poważny chomik musiał nosić chomiczeta, nim zasną. Prawda, Rocky?

– No dobrze, wreszcie wszyscy ludzie w tym domu śpią – Maja rozłożyła się wygodnie na parapecie. – Możemy zaczynać naradę. Po co nas, Klaro, wezwałeś w takiej tajemnicy?

– Zaczynamy! – pisnął Rocky.

– ...czynamy! – Szarotka zdążyła tylko z drugą połową słowa. Nigdy nie jest w stanie nadążyć, aby wraz z Rockym powiedzieć równocześnie to samo, chociaż bardzo się stara.

– Dobra, zaczynamy – mruknął Batiar i kłapnął zębami w stronę Rumora. Ot tak, dla podkreślenia swojej pozycji, jak zwykle. Ten cały Rumor też niby pies, ale z wysokości swej potężnej postaci owczarka podhalańskiego Batiar zawsze uważa, że tylko on ma prawo decydować za obydwu psy w tym towarzystwie. Bo też i co to z Rumora za pies: taki, ot, jamnik króliczy. Dobrze, że przynajmniej długowłosey, bo puchaty i nie widać jaki z niego chudzielec.

Zamiast przytaknąć, Rumor tylko merdnął ogonem, żeby nikomu przypadkiem nie przyszło do głowy, że on – arystokrata – może iść w zawody o psie pierwszeństwo z byle pastuchem. Owczarek, i to podhalański, proszę... Przyjaźnić się z Batiarem jeszcze ujdzie. Ale żeby z nim konkurować, przesada i zbytek uprzejmości. Rumor wskoczył na łóżko Kai i zaszył się pod kołdrą dziewczynki niczym w króliczej norze. Tylko bezczelnie wystawił nos na całe towarzystwo.

Klارا potuptała w stronę akwarium i wspięła się na tylne łapki, żeby z niewielkiej wysokości, właściwej śwince morskiej, spróbować sprawdzić, czy aby rybki też są już gotowe do nocnej narady. Z tymi rybkami to stałe zawracanie głowy. Nieźle się nagłowić trzeba, żeby się z nimi dogadać. Nigdy pary z ust. Najwyżej trochę wody.

Ale rybki najwyraźniej są gotowe. Nawet Bojownik dał sobie na chwilę spokój z wygłupami. Dobrotliwie faluje przy ścianie akwarium i tylko od czasu do czasu łypie okiem

w stronę Mieczyka, czyby tak nie rozwinąć znieńca swojej wspaniałej pletwy i nie pogonić strachajły. Mieczyk odpłynął w przeciwną stronę – tak aby go od Bojownika oddzielało obydwoje Skalarów. Nigdy z tym postrzelcem nie wiadomo – ni stąd, ni zowąd rozwinie ten swój grzebień sturbarwny i pogoni. Licho wie, kiedyś rzeczywiście mógłby nadgryźć Mieczykowi koniuszek jego pięknego ogona. Szkoda by było Mieczykowego ogona – taki czarnutki i tak cudownie sztywny, że Mieczykowa wprost nie potrafi od niego odebrać spojrzenia. W sumie jednak w akwarium spokój. Jeszcze tylko obydwoje Molinezje gonią się wśród wodorostów, ale Klara może uznać, że rybki są do spotkania gotowe. Świnka morska odwraca się więc w stronę zgromadzonych zwierzątek i dla zwiększenia efektu przez chwilę jeszcze drapie się łapką za uchem.

– Zaczynamy! – decyduje wreszcie. – Tylko bądźcie cicho, bo Kaja mogłaby się obudzić.

– Nie obudzi się – Rumor wysunął nos spod kołdry swojej pani. – Ona tylko tak opowiada, że za oknem przez ogród od strony lasu łążą strachy i dlatego musi mieć przez całą noc zaświeconą lampkę. Bardzo dobrze – przynajmniej nam widno. A Kaja i tak śpi przy tym świetle jak suseł. Ja wiem najlepiej, bo przecież co noc posypiam trochę u każdego w łóżku. Ktoś w końcu musi pilnować porządku. Na Batiara nie mogę liczyć – chrapie, jak gdyby miał chrapy. Mimo że nie koń a pies, chociaż pastuch.

– Cicho, ty króliku jeden, do nory! – burknął basem Batiar. – Wie doskonale, że jamnik nie cierpi tego swojego przydomka *króliczy*.

– Spokój wreszcie! – Klara zaskrzypiała wystającymi zębami. – Nie ma się o co obrażać. Mnie też nazywają *świnką*, chociaż jestem świnką m o r s k ą.

– Zupełna racja – kotka jest zadowolona, że może przygadać psom. – Nie po to nie śpię już pół nocy, aby wysłuchiwać psiego jazgotu. – Z wysokości parapetu Maja omiotła psy powłóczytym spojrzeniem. Kiedy tak po kociemu mruży oczy, nigdy nie wiadomo czy mówi serio, czy kpi. – Nie martw się Klaro: świnką albo się jest, albo się nie jest.

– Świnią się bywa. Nawet jeżeli jest się kotką – odciął się spod kołdry Rumor, który z Mają zawsze ma trochę na pieńku.

– A k r ó l i c z y m jamnikiem jest się raz na zawsze – Maja bąknęła to tak obojętnie, jak gdyby to był jedynie pomruk przeciągania się. – Piszcz, Klara, co masz do wypiszczenia.

Widząc, że świnka morska ma rzeczywiście poważną minę, nawet kotka przestała kpiąco mrużyć oczy.

– Mam problem – zaczęła Klara.

– Kaja też ma problem – wtrącił się Batiar, przerywając śwince morskiej. – Magda stale na nią krzyczy, że zostawiasz bobki na dywanie. Tak, jakby Kaja mogła coś na to poradzić. Zobaczysz, Klara, przestaną wypuszczać cię z tej klatki. Doigrasz się.

– Nie przerywaj! – Klara ma minę naprawdę poważną. – To nasz wspólny problem: j a k i c h o s w o i ć?

Zwierzaki spojrzały po sobie szczerze zdziwione. Co ta Klara wygaduje? Nawet Bojownik przez chwilę zapomniał prowokować Mieczyka.

– Co ty gadasz? – pisał w końcu Rocky. – Przecież nasi ludzie są całkiem niezłe oswojeni. Kaja regularnie daje mi rano pszenicę. O jabłku dla Szarotki – Rocky czule powąchał chomiczkę – także nie zapomina.

– Dziadek gotuje znakomicie – wtrącił Batiar. – Z Magdą i Andrzejem też da się żyć.

– No a z Rafałem – przytaknęła koledze Rumor – z Rafałem to nawet można się dogadać.

– Byle pies, a trafieś w dziesiątkę – podchwyciła Klara. – Właśnie: dogadać się można tylko z Rafałem, a i z nim już coraz trudniej. Kiedy ledwie wyskoczył z brzucha Magdy – było z kim w tym domu porozmawiać. Jeszcze wciąż wydaje się z tych wszystkich ludzi najmądrzejszy; chociaż od kiedy nauczył się chodzić i zaczął używać tych ich słów, powoli zapomina prawdziwą mowę. Z miesiąca na miesiąc jest z nim coraz gorzej.

– Prawda – przytaknęła kotka. – Rafał rośnie i zamiast dalej używać porządnej mowy zwierzaków, uczy się od dorosłych tych ich wszystkich świstów i szelestów, których nikt, kto rozumny, nie może przecież ani pojąć, ani nawet powtórzyć. Te bbbbrrrr, aoeuiy, aczczcz, uffff, echchch, rrrrrr, bzzzz i cała masa innych idiotyzmów.

– Nie przesadzajcie. Na razie i tak my, zwierzaki, więcej rozumiemy z tego, co Rafał gada, niż ludzie. Ale to prawda, może być gorzej – westchnęła Szarotka.

Rocky pokiwał głową, przyznając rację Szarotce, co ją wyraźnie podniosło na duchu.

– Ja nie widzę powodu do paniki. Na to po prostu nie ma rady i kropka. Jak by się to dalej nie potoczyło – my zwierzaki, przecież mądrzejsze, i tak więcej rozumiemy z tej nieporadnej ludzkiej mowy niż oni z naszej.

– Rumor ma rację – Rocky pokiwał głową w stronę Szarotki. – Dziwne tylko, że człowiek im mniejszy, tym mądrzejszy. Ot, taki Rafał; jeszcze niedawno wszystkie zwierzaki nazywał *hau, hau*. I śmiał się z dorosłych, bo miał rację: tylko oni nie rozumieli, że to *hau, hau* inaczej brzmi, kiedy chodzi o mnie na przykład, a inaczej, kiedy Rafał woła Batiara, i jeszcze inaczej kiedy pokazuje Szarotkę. Prawda, Szarotko? A może –



Rocky rozejrzał się dumnie po wszystkich i jakby jeszcze bardziej próbował skurczyć swoje małe chomicze ciało – może po prostu tak już jest w ogóle, że im stworzenie mniejsze, tym mądrzejsze.

– Może, może... To zupełnie prawdopodobne – Bojownik zafalował w akwarium całą rozłożystością swej migotliwej stubarwnie płetwy. – Chyba tak nawet jest na pewno. W każdym razie my, rybki, mamy święty spokój. Z nami ludzie w ogóle nie usiłują się dogadać. Im się wydaje, że jesteśmy nieme. W tym domu to może Kaja coś tam jeszcze pojmuje.

– Coś w tym jest – Mieczyk śmignął wzdłuż akwarium. – Wygląda na to, że Kaja potrafi rozróżnić, kiedy Bojownik jest naprawdę wojowniczy, a kiedy chce pokazać tylko, jaki jest piękny.

– Eeee, szkoda gadać – Maja przeciągnęła się, prężąc przy tym swój lśniący grzbiet wyraźnie w ten sposób, aby światło z nocnej lampki jak najefektowniej odbijało się w jej futerku. – Ludziom, a zwłaszcza dorosłym, wydaje się, że dopiero kiedy się poprzebierają, stają się piękniejsi. Magda to nawet raz po raz wyrzeka na Andrzeja, że mu się nie chce przebierać. A sama przecież na golasa wygląda o wiele ładniej niż w tych swoich bluzkach, które tak nieznośnie szeleszczą, aż uszy bołą. Możecie mi wierzyć, przecież zawsze siedzę na kaloryferze w łazience, kiedy Magda się kąpie. Pewnie, że wygląda ładniej, chociaż... – kotka mimochodem polizała futerko na ogonie – chociaż może Magda przebiera się dlatego, że jej wstyd, bo nie ma włosów. Tych parę kępek – śmiechu warte. Patrzcie, jaki Rocky dumny, że Szarotka taka włochata.

Chomik przybrał najobojętniejszą ze swych min i jeszcze bardziej niż zwykle wydał policzki; Rocky nie lubi pokazywać po sobie, jak bardzo Szarotka mu się podoba.

– Ja ich wszystkich nawet lubię – Klarze udało się wresz-

cie dorwać do słowa. – Jak na ludzi są nawet całkiem niegłupi. Jak na ludzi, oczywiście, powtarzam. Tylko, że właśnie słabo oswojeni. Dlatego was tutaj zebrałam: może uda się nam wspólnymi siłami trochę tych ludzi wychować.

– Próżny trud. Z nimi nie pogadasz – Maja znowu kpiąco zmrużyła oczy. – Za bardzo tępi – czy może inaczej: nadto głusi i ślepi – żeby ich czegokolwiek nauczyć.

– Ależ Maju, pomyśl – Klara broni swojego zdania. – No pomyśl, te ich maniery...

– A co ty masz przeciwko ich manierom?

– Wszystko. Pierwsze z brzegu: nie słyszysz, jak Magda na mnie wykrzykuje za byle co, za parę bobków na dywanie?

– To prawda, ale ja idę na ustępstwa. Ten piasek w kuwanie jest całkiem do zniesienia. Nie ma innej rady – trzeba się przystosować.

– Ty zawsze byłaś *sceptyczką!* – Klara zaperzyła się nie na żarty.

– Patrzcie – kotka odwróciła się od Klary ostentacyjnie. – Ta świnka, morska zresztą, chciałaby ich nauczyć prawdziwej mowy i manier, a sama przejmuje od ludzi takie paskudne przekleństwa. *Sceptyczka!* Dobre sobie.

– To nie żadne przekleństwo, ty głupia kocico! To słowo, które Andrzej zawsze powtarza, kiedy nie udaje mu się do czegoś przekonać Magdy.

– Już się nie złość, Klaro – Maja przestała mrużyć oczy i przybrała ton bardziej mrukliwy. – I zapamiętaj sobie: z ludźmi można od biedy żyć, ale żeby ich czegoś nauczyć, nie wyobrażaj sobie. Najwyżej można ich oswoić. No, może jeszcze przysposobić do rozumienia najprostszych gestów. Albo dźwięków – ot, miauczenia, psiego szczekania, twoich pisków. Wiele pokoleń kotów musiało pracować na to, żeby chociaż część ludzi zrozumiała, że mruczenie nie zawsze

oznacza rozkosz, a tylko grzeczność wobec nich, uprzejmość – rozumiesz? Do dzisiaj zresztą mało który człowiek pojmuje, że głośkanie jest przyjemnością nie tyle dla kota – w każdym razie nie zawsze – ile dla tego, który głaszcze. Bo wydaje mu się wtedy, że jest bardziej czuły i lepszy, niż jest.

Rumor nagle szczerknął ostrzegawczo. I rzeczywiście – Kaja zaczęła się przeciągać. Zaraz otworzy oczy i wstanie.

Batiar rozwalił się na środku pokoju i głośno zachrapał – będzie wyglądało na to, że twardo przespał całą noc. Rocky i Szarotka błyskawicznie zagrzebali się w trocinach. Bojownik dumnie ruszył za marmurową skałkę i zamarł w bezruchu. Reszta rybek zaszyła się w wodorostach. Tylko Maja spod przymkniętych powiek z ironicznym mrużeniem przygląda się, jak Klara zwiewa w głąb swojej budki.

– Znowu nic nie wyszło z naszej narady. Znowu nie udało się nam stworzyć planu prawdziwego oswojenia ludzi i nauczenia ich choćby najprostszych rzeczy – smutno pisnęła świnka morska i wygodniej ułożyła się w budce.

– Bo, zapamiętaj sobie wreszcie – z parapetu doszło do Klary mrużenie Mai – z dziećmi, a nawet i z dorosłymi ludźmi, jakoś da się żyć, chociaż oczywiście nie mogą równać się z nami, zwierzakami.



## 2

– Ufff! Poszli wreszcie – Klara najpierw wysunęła zza kanapy nosek, parę razy poruszyła wąsikami i ostrożnie rozejrzała się wokół. Dopiero po chwili, już pewniejsza, wybiegła na środek salonu. Wygląda tu okropnie: bałagan, meble porzesuwane, przewrócone krzesło, talerzyki i filiżanki z resztkami herbaty, szklanki nie dopitej coca-coli, a w kącie wała się jeszcze jakieś jabłko, to się nawet przyda.

Pośród całego tego rozgardiaszu Batiar rozciągnął się na dywanie jak długi. Drzemie z wywalonym jęzorem. Nawet nie chce mu się podnieść głowy.

– Ufff... – powtórzyła Klara z prawdziwą ulgą. – Bałam się, że już się nigdy nie wyniosą.

– A ja myślałem, że mnie zagłaszczą na śmierć – Rumor wpadł do salonu wprost z korytarza, gdyż na całe popołudnie zagrzebał się w stercie płaszczy i kurtek zrzuconych na kupę przez czeredę dzisiejszych gości, których zwierzaki zupełnie się nie spodziewały. – Z początku było ciekawie i nawet miło, ale jak się wzięli do głaskania i noszenia mnie na rękach, musiałem zacząć warczeć i udawać, że zaraz pogryzę.

– Skaranie boskie z tą ekipą filmową! – Batiar ciężko podniósł łeb z dywanu. – Że też Magda musi pracować akurat w telewizji! Niechby sobie była dziennikarką w gazecie albo przynajmniej robiła programy telewizyjne na miejscu, w tym ich jakimś studio. Ale nie; uparła się, że cykl dla dzieci i o dzieciach musi być filmowany w prawdziwym domu. No i mamy za swoje!

– To wszystko przez Kaję – Maja pojawiła się w salonie nagle i nie wiadomo skąd, bezszelestnie jak to ona, po kocie-mu. – Tak długo Kaja narzekała i chlipała, że mama wciąż poza domem, że nigdy jej nie ma, że siedzi w tej swojej telewizorni, aż Magda dała za wygraną i wymyśliła serial z dziećciakami. No i teraz cała ta menażeria zwala się nam na głowę. Kamera, światło, dźwięk, operator, aktor, reżyser, tłum dziećciaków.

– O Boże, cóż za nieznośny facet, ten reżyser – drze się w niebogłosy!

– Też byś się darła – nie wiadomo czy Maja sprzyja reżyserowi, czy po prostu musi, jak zwykle, dopiec Klarze. – Darłabyś się tak samo, Klaro, gdybyś tylko potrafiła ogarnąć swoim świńsko-morskim rozumkiem cały ten bałagan. Biedny reżyser musi się niezłe nawrzeszczeć, żeby wziąć na smycz ekipę. W końcu to on ma zmusić całą tę czeredę, żeby scenka po scenie zagrali to, co Magda wymyśliła.

– A Magda wcale się nie drze, jak on. Widzisz... – Klara

jest zadowolona, że sprzeciwiając się Mai, może wziąć też w obronę Magdę; trochę ją gryzie, że tak denerwuje mamę Kai swoimi bobkami na każdym kroku.

– Żadna sztuka. – Maja, zaprzysięgła przyjaciółka Andrzeja, ma okazję wstawienia się za nim. – Magda nie ma po prostu energii wrzeszczeć na ekipę, bo wszystko, co ją gniecie, zdążyła rano wyszczeć na Andrzeja.

– Lepiej, żeby ten cały twój Andrzej pilnował swojej pisarnicy.

– Ciszej tam na parterze! – Batiar otworzył jedno oko i łypie z dezaprobatą. – Wystarczy tej paplaniny! Przynajmniej wy zachowujcie się jak zwierzęta, jeżeli ludzie muszą zachowywać się jak ludzie. Co za banda... A to reżyser wrzeszczy, a to aktor zapomniał tekstu i całą scenkę – którą znam już na pamięć i do znudzenia – trzeba powtarzać od początku. A to operator zagadał się z Magdą i coś nie tak wyszło w zdjęciach. A to, a owo – w koło Macieju. Całe to filmowanie polega głównie na marnowaniu czasu.

– A mnie się to podoba – wtrącił się Rumor. – Lubię, gdy przy filmowaniu wszyscy się śpieszą, biegają i warczą. Zupełnie jak ja, kiedy gonię pszczoły po ogrodzie.

– Aż dziw, że w końcu coś z tego wychodzi – Klara podrapała się tylną łapką w ucho. – Wydaje się, że to sam bałagan i nikt nic z tego nie rozumie. Co chwilę ten pan od mikrofonów przerywa i woła, że nie słyszy.

– Może nie ma w uchu takiego aparaciku jak Dziadek – mruknął Batiar. – Dziadek usłyszałby wszystko.

– ...gdyby było warto – mlasnęła Maja, dopijając śmietankę z zapomnianego w salonie dzbanuszka.

– A co, nie warto?! – tym razem Klara jest oburzona na dobre. – W końcu co drugą środę Kaja i Rafał oglądają w telewizji te Magdy programy. I jakoś wszystko rozumieją. Wra-

caj, kocico, do Andrzeja i mruż mu te swoje przypochlebianki.

– Dobrze się ten program nazywa: *Po rozum do głowy*. Bardzo by ci się, Klaro, przydało to pooglądać. Chociaż – Maja dodała jeszcze od niechcienia – chociaż marna nadzieja na rezultat...

– Powiedziałem już raz – cisza na parterze!

Maja wylizała śmietankę do ostatniej kropelki. Przeciągnęła się wielce zadowolona:

– Przekleństwo! Najpierw ta ekipa i reżwach, że nawet kiedy wskoczę na najwyższą półkę w bibliotece, to i tam nie sposób podrzemać spokojnie. A teraz z kolei ci drą się jak opętani. Żegnam państwa, bez żalu. – Skierowała się w stronę biblioteki. – Czas nam z Andrzejem trochę popracować.

– Wygląda mi na to, że całym tym filmowaniem najbardziej zachwycona jest Kaja – Batiar zwrócił się do kotki i Maja na razie zrezygnowała widać z pracy, bo zawróciła od progu i umościła się pomiędzy przednimi łapami owczarka. – Smarkuła wreszcie może co chwila przebierać się w inne kiecki, jeszcze ją poganiają, że kamera czeka. Ach te dziewczuchy! – liznął kotkę niby ot tak, mimochodem, ale widać przecież, że z wyraźną sympatią. – Ach, te dziewczuchy! Że też chce się jej tak wygłupiać. Wszystkie one takie same. I małe, i duże. Dorosłe nawet gorsze. Nie tylko, że się wciąż przebierają, ale jeszcze siadają przed lustrem i smarują sobie usta jakimś czerwonym paskudztwem.

– Głupi pastuch! Nic, jak zwykle, nie rozumiesz – Klara z irytacji aż stanęła na tylnych łapkach, zdecydowanie biorąc swoją panią w obronę. – Bardzo dobrze, że Kaja i jej koleżanki mogą się do tego filmowania trochę poprzebierać. Ciebie Dziadek wyczesze – i cześć, już jesteś elegancki. Maja wyliże sobie futerko i także jej wystarczy. A dziewczyny to niby

co mają robić, żeby się chociaż trochę upiększyć? Ludziom, biedakom, nie tak dobrze jak nam: im się futerko na zimę samo nie zmienia.

– Też by się im miało co zmieniać! – kocica prychnęła ironicznie. – Tych trochę włosów na głowie? Masz, Klaro, rację, czasem mi ich nawet odrobinę żal.

– Jakoś na co dzień trudno to zauważyć – warknął Rumor. – Nie okazujesz ludziom przesadnego współczucia; wiecznie obrażona i wyniosła.

– Et, psia natura niewolnika. Ciebie to byle kto poklepie, już merdasz ogonem – Maja lekceważąco zmrzyła kocie oczy.

Przebrzydła ironistka, pomyślał Batiar, ale się nie odezwał. Za to ona zwróciła się z kolei właśnie do owczarka:

– Niby takiś zakochany w Dziadku – ciągnie kotka obojętnym tonem – a jak Filip dał ci dzisiaj kawałek ciasta, toś się o mało nie udławił. Od razu przyjacieli.

– A idź ty, kocia naturo! – Batiar kłapnął zębiskami i warknął niby-groźnie, jak to on. – Po pierwsze: nie żaden Filip, tylko Grześ; a po drugie: to bardzo miły facet.

– Właśnie że on jest i Filip, i Grześ – Klara oderwała się od resztek jabłka, które kończy chrupać w kąciku. – Po prostu ma pewnie dwa imiona. Sama dzisiaj słyszałam. Trzymał mnie właśnie na kolanach, kiedy Magda zawołała z ogrodu: „Grze-siu, na plan! Kamera czeka, kręcimy scenę Filipa”. Czyli: on jest i Grześ, i Filip równocześnie.

– Bo to jest aktor, ty morsko-świński mózdzku – Maja niespodziewanie stanęła po stronie Batiara, pewnie przez roz-targnienie. Bo właściwie, jak zwykle, musi jej chodzić o to, żeby pokazać, jaka niby bystra. Kocica przemądrzała! – No, nie rób, Klaro, takich min. Co za szczęście, że nie urodziłam się świnką morską, taka to nigdy nic nie rozumie i wiecznie zdi-



wiona. Ja siedzę sobie na bibliotece i tylko udaję, że drzemię, a ludzie swobodnie gadają i wszystko można podsłuchać.

– No, to skoro jesteś taka mądra, powiedz: dlaczego ten Grześ to raz Grześ, a raz Filip? No, proszę... – Klara niby próbuje się odciąć, ale widać, że aż jej wąsiki chodzą z ciekawości.

– Przecież mówię, że Grześ to aktor. I w tym serialu gra z dziećmi Filipa, takiego ich niby starszego przyjaciela.

– A co to znaczy: gra? – Klara zdążyła już zapomnieć, że jest urażona.

Maja ma bardzo zadowoloną minę. Zawsze lubi potwierdzać swoją wyższość:

– Aktor to taki zawód, po prostu. Jak dziennikarz, listonosz, albo jak sprzedawca w sklepie zoologicznym. I on właśnie ich wszystkich g r a. No, jak by ci to powiedzieć: udaje różnych innych ludzi. Pokazuje ich w teatrze albo przed kamerą. Krótko mówiąc: pokazuje ludziom, jakimi są n a p r a w d ę.

– A co? To oni naprawdę nie są naprawdę?

– Cicho siedź! – Maja nie znosi, kiedy byle świnka, i to jeszcze morska, próbuje jej przerywać. – Są oczywiście naprawdę jak ty albo ja. Ale ludzie często nie potrafią przyjrzeć się uważnie samym sobie. I właśnie aktor im to pokazuje: jacy naprawdę są, jak się zachowują lub jak by się mogli zachowywać w różnych sytuacjach, albo jak myślą, czy raczej – jak by myśleli, gdyby myśleli. Aktor po prostu podgląda innych ludzi. Podpatruje, a potem ich właśnie gra. I wtedy oni na to patrzą i dowiadują się o sobie trochę więcej.

– I myślisz, że oni to lubią?

– Bardzo. Nie widziałaś, jak Magda i Andrzej biegną przed telewizor, kiedy tylko pokazują w nim jakiś teatr?

– Wcale nie jestem pewien, że tak znowu lubią. W każdym

razie chyba nie zawsze – Rumor zamyślił się tak głęboko, że jamnicze uszy jakby mu się jeszcze bardziej wydłużyły. – No pomyśl, Maja: ten pan Krzysiek, który do nas przychodzi, ten przyjaciel Andrzeja. On przecież też jest aktorem. Ja zwykle siedzę z Andrzejem przed telewizorem, kiedy ogląda teatry. No i parę razy widziałem, jak grał ten jego Krzysiek. Ty sobie nawet nie wyobrażasz, jakich on grał ludzi. Okropnych. Po prostu strasznych! Raz to aż się go trochę bałem, kiedy przyszedł do nas akurat następnego dnia. I ty, kocico, myślisz, że ludzie mogą lubić, żeby ich ktoś pokazywał w takich paskudnych momentach....

– A pewnie. Ludzie się temu przyglądają, siedzą sobie wygodnie w fotelach, popijają herbatkę i widzą, jacy to na przykład okropni mogą być inni. I tylko niektórzy potrafią wziąć to do siebie. Może nawet trochę się potem zastanowić, trochę siebie samych zrozumieć i co nieco zrozumieć innych. Ale to tylko niektórzy.

– Którzy?

– No, ci na przykład, którzy kochają zwierzęta. Bo jak się kocha, to właśnie próbuje się rozumieć. I to ci ludzie usiłują się porozumieć z nami, zwierzakami – przyjąć nas takimi, jakimi jesteśmy. Chociaż z góry wiadomo, że nie potrafią, w każdym razie nie do końca. Ale mimo to, tylko właśnie tych ludzi można tolerować.

– Szanować, chciałaś powiedzieć – wtrącił Batiar.

– Sama najlepiej wiem, co chcę powiedzieć. Ale niech ci będzie – przytaknęła Maja, choć niechętnie, i z powrotem odwróciła się do Klary. – Może Batiar ma rację: tak, tych można nawet szanować... trochę – dodała – na wszelki wypadek, żeby nie wydać się przesadnie łaskawą. – Można ich trochę szanować, bo próbują. Usiłują coś zrozumieć. I z nas, zwierzaków, i z samych siebie. A najważniejsze – to próbować.

– I tak wyjdzie z tego najwyżej połowa – Batiar znalazł wreszcie okazję, żeby sprzeciwić się Mai.

– Ale jeżeli się nie próbuje, to nawet i tej połowy nie będzie.

Batiar chyba zgodził się z opinią kotki, bo podniósł się z dywanu i milczkiem poczłapał do pokoju Dziadka. Zawsze mu łatwiej wyjść, niż przyznać kocicy rację; psia natura.



### 3

Dom to dom – wiadomo, najważniejszy. Ale co ogród, to jednak ogród. Zwłaszcza kiedy słońce świeci tak wspaniale – może nie aż tak ciepło jak zimą kaloryfery, ale co tu w ogóle porównywać: słońce to słońce. I te wszystkie zapachy! Tak, zapachy na pewno nie są mniej ważne. Z Kai to jednak dobra dziewczyna, mimo że dziewczyna. Nawet klatkę z chomikami wyniosła dziś do ogrodu. Dla Klary jest jeszcze lepsza; Szarotka i Rocky z odrobiną zazdrości przyglądają się przez kratki, jak świnka morska nurkuje w trawie. Ale zawsze coś za coś – nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre: chomików Rafał w klatce przynajmniej nie dosięgnie, a za Klarą ugania po całym trawniku. Że też nauczył się tak szybko biegać, jeszcze

wiosną ledwo dreptał jak kaczką. O, teraz przyczepił się do Batiara. Mało mu ogona nie urwie, smarkacz. To psisko ma jednak świętą cierpliwość. A może tym razem nie tyle to cierpliwość, ile skutki zwyczajnego obżarstwa? Batiar leży jak kłoda.

– Dzisiaj to chyba podjadłeś sobie do syta, co? Za wszystkie czasy – pisała z klatki Rocky, a Szarotka zachichotała natchmiast, ale urwała nagle, jak to ona, wstydliwie. Ten Rocky – spojrzała z podziwem – jak już coś powie, to powie.

– A pewnie, że sobie podjadłem – Batiar wstał, wyprężył się i ziewnął na całą szerokość ogromnego pyska. – Trzeba umieć o sobie zadbać.

– Zwłaszcza jak się ordynarnie kradnie – mruknęła półgębkiem Maja, bo w takim wspaniałym słońcu nie bardzo jej się chce wszczynać zajadlejsze spory, nawet z Batiarem. – Myślałam, że jesteś owczarek podhalański. A ty jesteś po prostu złodziejaszek pospolity.

Cóż, kto potrafi zakręcić się wokół swoich spraw, ten żyje jak panisko. Batiar może by to nawet i powiedział, ale nie warto otwierać pyska do byle kocicy, kiedy jest tak wspaniale i syto. A zresztą, kto Magdzie kazał postawić cały ten ogromny makowiec na niskim ogrodowym stoliku – akurat na wysokości nosa Batiara? Trzeba było zobaczyć jej minę, kiedy zorientowała się, że psisko dojada resztki makowca. No, a usłyszeć można ją było pewnie daleko w lesie za ogrodem. Tylko Dziadek się śmiał. Też coś tam niby mamrotał, ale tylko tak, dla pozorów. Nie ma co, na Dziadka zawsze można liczyć.

– Podjadłem, owszem, nie będę udawał, że nie – Batiar nawet nie usiłuje ukrywać satysfakcji. – Imieniny to jednak niezła rzecz. Nawet ludzie potrafią czasem coś dobrego wymyślić. Nie miałbym nic przeciwko temu, żeby Kaja obchodziła imieniny co tydzień.

– Byle mi z tej okazji nie zawiązywała na szyi takiej idiotycznej kokardki – pisnęła Klara i czmychnęła przed Rafałem w kępę pokrzyw; a niech się smarkacz wreszcie poparzy.

– Rzeczywiście, z tą czerwoną kokardą wyglądasz jeszcze głupiej niż zwykle – zamruczała Maja z udanym współczuciem, ale wyraźnie nie bez odrobiny satysfakcji.

– Bo też i po co oni obchodzą imieniny? – Klara wychyliła czubek nosa spomiędzy pokrzyw. – Ja tam nic z tego nie mam, makowca nie jadam. Żeby tak przynajmniej podawali na imieniny marchewkę... – i rozmarzyła się do tego stopnia, że Rafałowi znów udało się podpełznąć i prawie ją dopaść.

– Imieniny... urodziny... święta... – Batiar wymrukuje te kolejne słowa, jak gdyby wszystkie znaczyły to samo: makowiec. – Sto razy powtarzałem ci, Klaro – odwrócił wreszcie łeb do świnki morskiej – że trzeba być wyrozumiałym dla dziwactw ludzi. W końcu te ich wszystkie święta nam przecież nie szkodzą. Czasem, jak widać, potrafią się nawet na coś przydać. A wielka mi sprawa kokarda na szyi, przeżyjesz. Ja obrozę noszę codziennie i nie narzekam.

– Każdy w końcu ma jakieś imię – pisnął pojednawczo Rocky – to zwyczajne....

–...ajne, ...ajne... – Szarotka chciała go poprzeć, ale biedna, jak zwykle, nie zdążyła. Że też zawsze musi się tak zagapić.

– Pewnie, że każdy ma imię. Ale nie każdy, Szarotko, takie głupie, jak twój ukochany. Rocky... też mi imię! – szczeknęła Rumor i pognał w głąb ogrodu obsobaczyć kolejnego wróbla, który odważył się przysiąść na gałęzi orzecha. – Wstyd! Po prostu wstyd! – odwrócił się jeszcze w biegu.

– To nie jego wina – Szarotka pisnęła beksiwie i, jak to ona, czule przytuliła się do Rocky'ego. – Kaja ogląda w telewizji te głupie kreskówki i w jednej z nich na nieszczęście występował chomik, który miał na imię Rocky. No i tak już

zostało. Nie martw się, mój włochaczku, mnie tam podobasz się cały, razem z imieniem.

– A co – odciął się chomik, wyraźnie podtrzymany na duchu przez Szarotkę – imię Rumor brzmi lepiej?

– Lepiej nie lepiej, ale ma sens – jamnik zdążył wrócić spod orzecha, bo wróble nie wytrzymały w końcu jego jazgotu i odleciały. – Zawsze byłem dzielny. Od samego początku. Mama mówiła mi, że ledwie otworzyłem ślepkę, od razu zacząłem robić w kojcu taki rumor, że Andrzej tak mnie właśnie nazwał.

– Dawno przestałeś być szczeniakiem, ale do rozumu nie doszedłeś. Kto to widział, żeby cały boży dzień uganiać po ogrodzie za ptaszkami i jazgotać jak opętany? Co tam za ptaszkami, nawet pszczołe nie przepuścisz. Magda mówi, że ty chyba masz głowę nie całkiem w porządku.

– Siedź lepiej cicho i napychaj policzki ziarnem. Trzymając cię w klatce, boś chomik głupi jak chomik. Nawet byś do domu wrócić nie potrafił.

– On wcale nie chciałby stąd wychodzić. Bo i po co? Żeby ganiać po całym ogrodzie jak byle pomyłony jamnik? Rocky woli siedzieć tutaj razem ze mną. Prawda, włochaczku?

No, Rumor wyraźnie dopiekł Szarotce do żywego, skoro odważyła się wygłosić tak długie przemówienie. Rocky spojrział na nią z uznaniem, ale nic nie powiedział, bo właśnie napycha sobie obydwie policzki nową porcją pszenicy. Może zresztą napycha je sobie właśnie dlatego, żeby nie musieć jamnikowi odpowiadać.

Przez dłuższą chwilę panowała leniwa słoneczna cisza. Tylko Maja, nie jak na rozmarzoną kotkę przystało, zbyt energicznie poruszała ogonem w jedynie sobie znanym rytmie. Tylko to jedno – takie właśnie obijanie parapetu ogonem – zdradzało czasem, że nie potrafi ukryć podniecenia.

– Maaajaaa... – wymruczała wreszcie przeciągle. Uniósła się z pełną gracją i wyprężyła grzbiet we wspaniałą pałąk. – Maaajaaa... To ci dopiero imię! Królewskie. Więcej nawet: boskie – zrobiła minę wielkiej kociej damy i dodała niedbale: – Maja, grecka bogini przyrody.

– Dobra, dobra, ty nasza bogini z parapetu – Batiar podniósł wargę w krzywym uśmiechu. – Nie trzeba koniecznie przesiadywać u Andrzeja w bibliotece i wycierać ogonem kurzu z książek, żeby stać się taką niby-mądrą. Sam słyszałem, jak Andrzej mówił Kai, że Maja to nie tylko grecka bogini; to także w jakiejś tam indiańskiej ilozofii...

– ...nie indiańskiej, tylko indyjskiej! I nie ilozofii, tylko filozofii, ty pastuchu – prychnęła rozwścieczona kotka. – Wiem o tym doskonale: w filozofii indyjskiej *maja* to znaczy iluzja, złudzenie, pozór i – dodała już spokojniej – i bardzo potężna siła.

– Wiem, wiem, ty iluzjo. Mówię przecież, że słyszałem, jak Andrzej opowiadał o tym Kai. Też masz się czym chwalić... Cała właśnie jesteś iluzja i złudzenie. Nigdy nie wiadomo, co naprawdę myślisz i czego się można po tobie spodziewać. Przeważnie wszystkiego najgorszego – Batiar podniósł się leniwie i poczłapał do miski. – Iluzja przewrotna – burknął jeszcze, chlepcząc wodę.

Maja wyprężyła grzbiet do tego stopnia, że mogłoby się wydawać, iż jej za chwilę pęknie. Aż się rozsierdzonej kocicy podniosła na plecach sierść od szyi po sam ogon.

– Batiar – prychnęła – Batiar... takiego imienia Rafał nawet nie próbuje wymówić. Może jeszcze nie potrafi, ale raczej wątpię – po prostu wstyd mu za ciebie.

– O, przepraszam! – owczarek aż się zachłysnął wodą. – Bardzo przepraszam! To jest sprawa tradycji. Ja jestem pies Dziadka przede wszystkim. A Dziadek jest ze Lwowa. A *ba-*



*tiar* to stare i bardzo piękne lwowskie słowo.

– Święta prawda, mój drogi, święta prawda. Słowo jest lwowskie – Maja odprężyła się, zwinęła w kłębek i tylko oczy w słońcu błyskają jej złośliwie. – Tyle tylko, że to stare lwowskie słowo znaczy po prostu... chuligan, łobuz, zwyczajny ulicznik.

– Po dzisiejszym numerze z makowcem powinno znaczyć także: złodziejaszek – zachichotał Rocky z policzkami pełnymi ziarna; rad, że wreszcie może się Batiarowi odciąć za swoje własne imię, którym tak naprawdę to wcale nie jest zachwycony.

Większe zwierzaki nawet nie zareagowały. Może dlatego, że wdawać się w przepychanki z takim, ot, maciupcim chomikiem po prostu nie uchodzi. A może dlatego, że Dziadek to jest Dziadek i ma w tym towarzystwie szczególne prawa. Kiedyś to z Dziadkiem w ogóle było wspaniale, zwłaszcza Rumorowi. Było tak jeszcze wtedy, kiedy Dziadek kiepsko słyszał. Ale się skończyło – Dziadek włożył sobie do ucha jakiś taki specjalny aparacik i słyszy wszystko. Skończyły się więc dobre czasy dla Rumora. Teraz Dziadek słyszy nawet, kiedy Rumor obgryza cichcem jego pantofle. A tak strasznie lubi je sobie poobgryzać! Dziadek kupił mu sztuczną kość, żeby Rumor dał wreszcie tym pantoflom spokój. Ależ ci ludzie niemiędzy – niech sobie sami takie kości obgryzają! Im wszystko jedno, zjedzą przecież największe świństwo, nawet szpinak... Jeden tylko Batiar jest w stanie wybaczyć Dziadkowi dosłownie wszystko. Słowa na niego nie da powiedzieć. No, bo też i Dziadek dałby się za Batiara pokroić w plasterki. A zanim sprawił sobie ten cały aparacik do ucha, kiedy jeszcze kiepsko słyszał i można było spokojnie obgryzać pantofle, tak się Dziadek z Batiarem zwał, że – jak to ludzie mówią – „na miği” całkiem nieźle nauczył się rozumieć psi język. Każde

machnięcie uszu pochwyci, każdy rodzaj pomruku i łypnięcia okiem. No i okręcił sobie Batiar Dziadka wokół ogona. Że też się to wielkie psisko nie wstydzi, rozpuszczony jak szczeniak jaki.

– Ale się zaperzyłeś – Klara szczerzy do Batiara długie ząbki zza kępy pokrzyw. – Znowu dałeś się sprowokować Mai. Ażeś się wodą zachłysnął. Stary, a głupi.

– Zaraz, zaraz – Szarotka, choć taka nieśmiała i cichutka, z Klarą to nawet czasem potrafi się poprzekomarzać. – Jak to w końcu jest? Stary to przecież mądry. Długo żyje, dużo widział i wie. Rocky jest ode mnie tylko troszeczkę starszy, a patrzcie...

– Nie bardzo jest na co, ty smarkata głupolko – Batiar wykasłał już wodę i z powrotem położył się na trawie.

– Więc jednak stary to mądry – teraz Szarotka wyraźnie usiłuje przypodobać się owczarkowi, najstarszemu z całego towarzystwa.

– I tak, i nie – tak poważną minę nawet u Batiara nieczęsto się widzi. – I tak, i nie; różnie to bywa.

– Złapała cię! – pisnął uradowany Rocky i powąchał czule Szarotkę. – Złapała cię: nie masz zdania!

– Ja tylko nie mam pewności – mruknął Batiar bardzo serio. – Pewność wcale nie musi oznaczać mądrości, często bywa wręcz przeciwnie.

– Proszę, proszę – Rocky atakuje dalej. – A ja właśnie na przykład teraz jestem pewien, że jest dzień, późne popołudnie, i że potem będzie noc.

– A czy jesteś także pewien, ty mikrusie, że rano Kaja nie zapomni zmienić ci w miseczce wodę?

– No, czy ja wiem, zwykle nie zapomina. Ale jeżeli załapię po tych swoich imieninowych szaleństwach i pobiegnie do szkoły w ostatniej chwili... – Rocky spuścił z tonu.

– A właśnie... – Batiar łypnął podejrzliwie w stronę Mai, czy ta paskuda znowu nie wejdzie mu w słowo jakąś złośliwością. Lecz nie, kotka chyba rzeczywiście przysnęła. – A właśnie... – powtórzył więc z jeszcze poważniejszym wyrazem pyska. – Pewnym można być tylko tego, co jest na pewno. No i Dziadka, oczywiście – dodał – ale to się rozumie samo przez się. Nad całą resztą warto się zawsze zastanowić, czy aby jest tak niezachwianie pewna. Tylko głupia sroka, którą Rumor właśnie obszczekuje, jest pewna zawsze i wszystkiego. Tego zwłaszcza, co z góry sama o czymś sądzi.

W ogrodzie zrobiło się zamieszanie. Imieninowi goście Kai wylegli na taras i pomagają solenizantce w sprzątaniu resztek po przyjęciu. Oczywiście poza resztkami makowca – te Batiar sprzątnął osobiście do ostatniej kruszyny.

– Kaju, zabieraj zwierzaki do domu – głos Andrzeja słychać na cały ogród. Grube ma to głosisko i donośne, prawie jak Batiar, chociaż to tylko człowiek. – Poszukaj Klary, gdzieś się znowu zasyła przed Rafałem. Pośpiesz się, późno się robi, na zwierzaki najwyższy czas.

– Na zwierzaki... – Maja zeskoczyła z rozkosznie nagrzanego parapetu i z podniesionym w górę ogonem ruszyła przez taras w stronę domu. – Na zwierzaki... – pomrukuje gniewnie. Do siebie to słodziutko – *Kajuniu, Rafałku* – imieniny sobie urządzają, a o nas to, ot, *zwierzaki* po prostu. Jakbyśmy imion nie miały.



## 4

– No i jak tam? Wodę wam dziś rano Kaja zmieniła?

– Zmieniła, zmieniła – zaspanym głosem chrząknął Rocky. Wtuleni z Szarotką w siebie wyglądają oboje niczym puchata przytulanka. Najwyraźniej posypiają jeszcze troszeczkę po śniadaniu. – A wiesz, Batiar – Rocky szerzej otworzył pacior-kowate oczka – wczoraj to mi jednak trochę strachu napędzi-łeś. Wcałe nie byłem już taki pewien, czy Kaja przed szkołą nie zapomni w pośpiechu o świeżej wodzie dla nas.

– A widzisz? – Batiar wydaje się bardzo rad, dumny z wy-ników wczorajszej lekcji. – Nigdy nie należy być wszystkie-go pewnym...

– ...bo można wyjść na głupa – mruknięcie doszło z głębi

rozrzuconej jeszcze pościeli Kai, widać rzeczywiście musiała trochę zaspać i bardzo się śpieszyła do szkoły; tym ładniej, że nie zapomniała o wodzie dla chomików. Mimo że taka przecież – prawdę mówiąc – bałaganiara. Spod fałdów koca wygramoliła się Maja. Ziewnęła przeciągle raz i jeszcze raz, otrząsnęła futerko. Zeskoczyła na podłogę, mruknęła coś w rodzaju – ... bo na głupa... – i z pełną gracją ruszyła ku drzwiom.

– Chociaż raz przyznałaś Batiarowi rację – zachichotała ze swego kąta Klara. Czyżbyś się źle czuła?

– Czuję się świetnie. Zwłaszcza kiedy się od was wynoszę – tym razem ziewnięcie Mai było bardziej na pokaz niż z rzeczywistej potrzeby. – A swoją drogą ciebie, Rocky, to nawet Batiar jest w stanie czegoś pożytecznego nauczyć.

Wyglądało na to, że chce coś jeszcze dodać, ale z biblioteki rozległ się właśnie przyciszony stukot. To znaczy, że Andrzej siadł już przy maszynie do pisania. Kotka przyspieszyła kroku; ale nie za bardzo – niech się im nie wydaje, że tak jej spieszno do pana.

– O, już zaczął! – Klara skrzywiła pyszczek. – To się w głowie nie mieści, jak on wcześniej bierze się do pisania. Kiedy normalne zwierzęta powinny sobie jeszcze trochę pospać, Andrzej od świtu zaczyna stukać w tę swoją maszynę. Ludzie są jednak do niczego.

Maja, choć była już w bibliotece, z pewnością musiała to usłyszeć. Za wiele sobie ta byle świnka pozwala! Kotka bezszelestnie pojawiła się znowu w progu pokoju i przysiadła cała nabzdyczona. Tylko jej wielkie kocie oczy błyszczą czujnie. Maja – choć taka na pozór obojętna – Andrzeja gotowa zawsze bronić do upadłego.

– Coś słyszałam! Słyszałam! – udając, że nie dostrzegła powrotu Mai, Klara wyskoczyła z kąta dumna, że chociaż raz

wie więcej niż pozostali. – Kaja często bierze mnie do biblioteki Andrzeja i tam właśnie podsłuchałam. Wiem wszystko! Ona także ma już dosyć tego, że jej tato pisze książki tylko dla dorosłych. I to dla niektórych ledwie – dla tych, którzy tak jak on mają kręcka na punkcie tego głupiego teatru. Zupełnie jak gdyby sami nie potrafili rozejrzeć się dookoła. Już wolę, kiedy Andrzej ogląda telewizję. Wtedy przynajmniej przestaje stukać w maszynę i można chwilę odetchnąć. Ale w telewizji też tylko teatry ogląda, już całkiem mu się pomieszało.

– Coś ty się tak rozgadała? – fuknęła Maja. – A niech sobie ogląda teatry. Co ci to szkodzi? Zawsze to lepsze, niż kiedy Kaja gapi się na bajki o zwierzętach. Według tych tam głuptaków z telewizji, zwierzaki w bajkach koniecznie muszą być śmieszne i pokracczne. Obrzydzenie bierze... Ale coś ty, Klarcu, właściwie w bibliotece podsłuchiwała?

Jaka nagle przymilna... Ni stąd, ni zowąd – *Klarcu*. Ta kocica potrafi być jednak wstrętnie przewrotna. Batiar nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości. Przecież nie chodzi jej o żadne serdeczności i przymilanki, a tylko o to, by z naiwnej morskiej świnki wyciągnąć wszystko.

– A właśnie, właśnie! – Klara jest zachwycona, bo nieczęsto się zdarza, by zwierzaki słuchały jej z taką uwagą. – Niczego nie spostrzeżliście ostatnio? Kai nagle przestało przeszkadzać to wieczne stukanie jej taty na maszynie. I właśnie ja wiem dlaczego! Tylko ja! – Klara zrobiła długą przerwę i bardzo dokładnie wyciera sobie łapką koniuszek nosa. Zupełnie jak gdyby akurat w tej chwili dostała kataru.

– I co się tak trzesz po nosie? Wypiszcz wreszcie swoje – ogon Mai rytmicznie uderza w podłogę. Nie ma wątpliwości, że gdzieś tam w głębi, pod futerkiem, kotka aż drży z ciekawości.

Klara stanęła na tylnych łapkach i wyprężyła się na całą

swoją – niezbyt imponującą – wysokość. Niespiesznie rozejrzała się po wszystkich zebranych razem i po każdym z nich z osobna, i jeszcze raz po wszystkich od początku. Kiedy cisza stawała się już rzeczywiście trudna do zniesienia, a przedłużanie jej nie przyniosłoby dodatkowego efektu, Klara odezwała się wolno i na tyle poważnie, na ile w ogóle pozwala jej na to piskliwy głosik:

– Otóż słyszałam, jak Kaja namówiła Andrzeja, żeby w końcu napisał porządną książkę: dla dzieci.

– Bujasz – Rocky lekceważąco fiknął koziołka na swej malutkiej huśtawce. – Na pewno bujasz. Andrzej jest za stary, żeby mógł coś z dzieci zrozumieć.

– ...eci, ...eci – skwapliwie przytaknęła Szarotka, choć, jak zwykle, spóźniła się i nic z tego nie wyszło.

– Więcej wam powiem – Klara wciąż na tylnych łapkach usiłuje wyprężyć się bardziej, niż wynosi cała jej wysokość. – Szczęki wam opadną: to ma być książka o... – świnka morska znów nieznośnie długo zajęła się własnym noskiem. Wreszcie wypaliła:

– To ma być książka o zwierzakach!

I całemu towarzystwu rzeczywiście opadły szczęki. Rumorowi aż język wysunął się prawie do podłogi. Niewielka to zresztą sztuka u jamnika, zwłaszcza króliczego, który głowę nosi od podłogi nie wyżej niż chomiczy podskok.

– No, skoro już wiecie tyle, to dowiedzcie się jeszcze więcej – Maja ruszyła od progu, bez pośpiechu przedelfowała przez cały pokój, przystanąła dopiero przed łóżkiem Kai i długo – stanowczo zbyt długo jak na cierpliwość jej towarzyszy – ostrzy sobie pazury o poręcz. Wreszcie wskoczyła na kołdrę i dopiero po paru powłóczystych machnięciach językiem futerka odezwała się, umiejętnie stopniując wyrażenie:

– Wszystko, co mówi Klara, to prawda. Ale niecała – zno-

wu przerwała na jeszcze parę liźnięć. – To będzie książka dla dzieci i rzeczywiście o zwierzętach. Ale najważniejsze jest to, że będzie to książka... o nas.

Cisza zaległa taka, że niemal dało się słyszeć, jak w akwarium Welonkom falują ogony. Nawet Bojownik na chwilę zapomniał pyszczyć się swoją olśniewającą grzbietową płetwą i stanął w wodzie bez ruchu z pyszczkiem niemal przyklejonym do szyby. Maja rozejrzała się wokoło i z trudem powstrzymała się od mruczenia; nie będzie sobie całe to tałatajstwo wyobrażać, jaką przyjemność sprawiło kotce wprowadzenie ich w aż takie osłupienie. Trzeba na to bardzo uważać – nigdy nie wolno dopuścić, aby sobie za wiele wyobrażali.

– Bredzisz! – Rumor mlasnął wywalonym dotąd jęzorkiem i oblizał się zamasyżycie. – Bredzisz! Skąd niby miałybyś wiedzieć?

– To całkiem proste – Maja z godnością zachowała obojętność. Zawsze pamięta o tym, by nosić się z klasą. – Andrzej napisał już kilka rozdziałów i dał je Kai do przeczytania. Tak na próbę, czy się jej spodobają i czy warto pisać dalej. Przycupnęłam na poręczu fotela, kiedy Kaja te rozdziały czytała. A ona lubi sobie czytać półgłosem, więc słyszałam wszystko.

– No i co?

– Jest tam coś o mnie?

– A o mnie?

Zwierzaki pytają chórem, przekrzykując się wzajem i jeden przez drugiego starają się dopchać jak najbliższej kotki. Nawet maleńkie Molinezje zaprzestały gonitwy wśród wodorostów, żeby nie wspomnieć o Welonkach, które wręcz zrezygnowały z falowania ogonami.

– O każdym coś się tam znajdzie. Ale... – tu Maja zawiesiła głos – ale nie o każdym całkiem pochlebnie.

Po oczach zwierzaków widać, jak w jednej chwili każde



z nich błyskawicznie i bardzo dokładnie przypomniało sobie wszystkie swoje najgorsze przewiny.

– Znowu mam kłopot – jęknęła Klara i jak wcześniej przeżyła się ponad własną miarę, tak teraz skurczyła się w małą nastroszoną kulkę. – Jeżeli Andrzej przyczepi się w książce do tego, że czasem zostawię na dywanie jakiś maleńki bobek i jeżeli potem każde dziecko będzie mogło o tym przeczytać, to ja mu chyba w nocy znowu powygryzam dziury w skarpetce.

– A wygryzaj, wygryzaj. Będzie miał o czym napisać.

Rumor kłapał zębami z taką zawziętością, jak gdyby Maja nie była mimo wszystko jego domową koleżanką, tylko zwykłą, obcą, spotkaną na ulicy kotką, którą należy przynajmniej porządnie postraszyć. Nie to, żeby mu się nagle zrobiło aż tak żal Klary, której Maja właśnie dopiekleła do żywego. Rumor ma przede wszystkim swoje własne powody do tej nagłej irytacji. W końcu niegłupi i wie dobrze, że i jemu – a może zwłaszcza jemu – sporo się ostatnio zebrało za uszami. To szczekanie od rana do wieczora po całym ogrodzie w gonitwie za ptakami. To obsikiwanie w zawody z Batiarem jałowca przed domem, aż cały zżółkł doszczętnie. O kapciach Dziadka wręcz szkoda wspominać.

Głośne i przeciągłe ziewnięcie Rumora przerwało wreszcie nieznośną ciszę. Jak to u niego zawsze, kiedy jest zdenerwowany.

– E tam, kocie gadanie! – warknął. – Też coś; co człowiek, a do tego dorosły, może napisać o zwierzętach? Co taki w ogóle potrafi zrozumieć i wiedzieć o nas? No, może bym nawet i uwierzył, gdyby to pisał Rafał – też tylko człowiek, ale na razie człowieczek; maleńki – to się z nami trochę jeszcze dogadać potrafi. Ale dorosły? Bzdura! Z dorosłymi to nie tylko nie pogadasz – oni nie rozumieją nawet i połowy z tego, co się im na migi pokazuje.

– Już ty się, Rumor, nie bój. Tyle, co Andrzej o tobie wie, całkiem wystarczy, aby cię nieźle obsmarować. Zresztą – Maja miała już próg pokoju – zresztą mam nadzieję, że nie tylko ciebie...

Wyniosła się na dobre. Po chwili z biblioteki dobiegało już nie tylko Andrzejowe stukanie w maszynę do pisania. Wyrażnie słyhać było także głośnie mruczenie Mai. Pewnie, zaraza, siedzi na biurku, tuż obok maszyny i wgapia się w Andrzeja tymi swoimi niebieskimi oczyskami. Byle się przypochebić. Byle go, jak zwykle, przekabacić i nawet w książce znaleźć się przed wszystkimi innymi zwierzakami. Jako jego ukochana koteczka, oczywiście. Nie ma co – znowu kłopot.



## 5

– Tego już za wiele! – Maja wściekle wali ogonem o podłogę. – Wszystko zniosę, do chomików już nawet przywykłam. Ale żeby m y s z y do domu sprowadzać? To już do prawdy przechodzi wszelkie pojęcie!

– To idź, wygarnij to swemu panu, swojemu ukochanemu Andrzejowi – Batiar sili się na ironię, o którą temu pocziwcowi niełatwo. – On sam przecież kupił Kai te myszki i własnoręcznie tu przyniósł razem z terrarium.

– Bo mu Kaja tak dziurę w brzuchu wierceła, że już nie mógł wytrzymać – Maja, jak zwykle, zajadłe broni Andrzeja. – A ten twój cały Dziadek też go razem z Kają nieźle mordował. Że co to niby szkodzi, że w nagrodę za stopnie, że to ta-

kie – aż trudno powtórzyć – miłe zwierzątka. A przecież wiadomo, o co chodzi: omotała Dziadka smarkula i tyle.

– Dobra, dobra – kiedy Maja zaczęła w całą tę aferę mieszać Dziadka, Batiar nagle zmienił ton i stał się wobec kotki aż przesadnie pojednawczy. – Zresztą, według mnie, myszki rzeczywiście nikomu nie przeszkadzają.

Raz jeszcze uważnie przyjrzał się parce, która skulona i wystraszona przycupnęła w kącie nowiutkiego terrarium. Klara też przydreptała bliżej. Powąchała przez szybę. Wyrażnie się nad czymś zastanawia.

– Pewnie, że nie przeszkadzają. Tylko... – podrapała się łapką po nosie – coś się tutaj nie zgadza. Kiedy mieszkałam jeszcze w sklepie zoologicznym, tam też były białe myszki. A właśnie – b i a ł e! Ludzie nawet tak je nazywają: białe myszki. Tak jak ta jedna tutaj, ten chłopak – bielutki cały. Ale druga, patrzcie – przecież ona jest zupełnie czarna!

– I to już właśnie bezczelność wyjątkowa! – oczy Mai zrobiły się całkiem okrągłe ze złości. – Po to jest czarna, żeby ją w nocy jeszcze trudniej było dopaść.

Kotka szerokim łukiem obeszła terrarium myszek i ruszyła ku drzwiom.

– Miłego towarzystwa życzę. Ale beze mnie. Szybko mnie tutaj nie zobaczycie.

– A idź, idź! Pędź do Andrzeja na biurko! Może wymruczysz, żebraczkco, żeby coś pochlebnego o tobie napisał. – Mimo ataku, w głosie Rumora wciąż jednak pobrzmiewa nutka niepokoju. Co też tam o nim Andrzej napisze? Nie ma co, pewnie suchej nitki na jamniku nie zostawi.

– Może i wymruczę – dobiegło już z przedpokoju, po kocieciu drażniące, powłóczyście. – Też spróbuj...

Rumor woli udać, że nie słyszy. Podszedł do terrarium i przygląda się parze myszek. Dziwnej parze – biało-czarnej.

– Mnie tam obce są wszelkie segregacje ze względu na kolor futerka. W końcu jestem psem cywilizowanym. – Batiar rozłożył się obok Rumora z nosem przy samej szybie terrarium. – Ale co prawda, to prawda. Ojciec mi opowiadał, bo ja sam gór już nie widziałem, urodziłem się tutaj nad morzem. Ale ojciec jeszcze pasał za młodu w Tatrach owce. I kiedy tam na hali pilnowali stada, nikt nie miał wątpliwości, co myśleć o czarnej owcy...

Owczarek raz jeszcze spojrzął na czarną myszkę z odrobiną dezaprobaty i nie bez pewnej satysfakcji przeciągnął językiem po swoim wspaniałym, falistym białym futrze.

– Bzdury! Bzdury! – pisnęła czarna myszka z pewną nieśmiałością, ale stanowczo; można by powiedzieć, że z determinacją.

– Żadne bzdury – mruknął pobłaźliwie Batiar i nawet nie uniósł łba sprzed terrarium. Widać jednak, że się z czarną myszką tylko przekomarza. – Powszechnie wiadomo, jakie damy mają charaktery. O, widziałaś już Maję, szkoda gadać... I to właśnie charakter prześwituje pewnie poprzez twoje czarne futerko.

– Otóż to! – Rumor szczekliwie wpadł Batiarowi w słowo. – Twój chłopak jest jednak biały. Nic dziwnego: to jest właśnie sprawa charakteru męskiego.

Teraz nie wytrzymał i Białasek:

– Bzdury! Bzdury! – zapiszczał mikrus na całe terrarium. – Głupi jamnik! Powtarza słowo w słowo za swoim panem. Sam słyszałem: kiedy nas Andrzej kupował, poprosił tego pana ze sklepu zoologicznego, żebym ja był białą myszką, ale żeby dziewczynkę dla mnie wybrać koniecznie spośród myszek czarnych. I obydwaj ze sprzedawcą śmiali się głupio, że Andrzej będzie mógł ponabijać się z Kai charakteru, niby to czarnego, bo też przecież dziewczyna.

Białas jest rzeczywiście rozsierzony. Żal mu Czarnuszki, która sama nawet może i mniej się tym wszystkim przejmuje, a może tylko dla niepoznaki kręci się na malutkiej mysiej karuzeli i udaje, że nic ją to nie obchodzi. Lecz Białasek jest rycerski. Aż podskoczył do szyby i oparł się o nią przednimi łapkami.

– Niby pies – pisnął – a powtarza za panem jak papuga. Lepiej spróbuj pokręcić się na karuzeli jak Czarnuszka. Spójrz jaka zgrabniutka, ty króliku głupi.

O, tu już Białas wyraźnie przesadził! Maleńki, że ledwie go widać w trocinach, a będzie jamnikowi wymyślał, i to długowłosemu. To co, że Rumor istotnie jest z jamników najmniejszy? Co, że króliczy?! I tak przy tym białym mikrusie wygląda, nie przymierzając, jak Batiar. No, prawie.

– W porządku – owczarek szturchnął jamnika nosem. – Daj już spokój – dodał i zwrócił się do myszek:

– Witajcie w domu.

Białasek jest jeszcze trochę naburmuszony, ale wyraźnie się odprężył. Podbiegł do Czarnuszki i czule obwąchał jej czarne futerko. Niech wszyscy widzą, że bardzo mu się podoba. Właśnie taka czarniutka i tak pięknie połyskliwa. Coś jej może i szepnął, a może tylko liznął w uszko – w każdym razie obydwie myszki odwróciły się w stronę zwierzaków i piśnęły chórem:

– Witajcie.

A Czarnuszka już sama dodała:

– Z nami nie będziecie mieli kłopotów. Może się nawet zaprzyjaźnimy.

– Kłopoty... – westchnęła Klara. – Ja zawsze mam jakieś kłopoty. Paskudne słowo: *kłopoty*, specjalność Magdy. Niby, że te kłopoty ma ze mną. Niech no tylko znajdzie choćby jeden mój bobek na dywanie, od razu zaczyna od początku.

– Bo po co płaczesz się po całym domu? – wtrącił się Rocky. – My z Szarotką siedzimy sobie w klatce i nikt z nami kłopotu nie ma. Wasze terrarium jest trochę mniejsze, ale myszkom przecież wystarczy. – Rocky dla zwiększenia efektu przerwał na moment i dodał niedbale: – Każdy w końcu ma właściwy sobie świat i wymiar.

Szarotka popatrzyła na niego z niekłamany podziwem. Ten Rocky jak coś powie, to już powie.

– Niech się wam nie wydaje, że siedzenie w kącie cokolwiek załatwia – Klara nawet nie zwróciła uwagi na złotą myśl chomika. – Nie wyobrażacie sobie, ile czasu Kaja musiała prosić mamę, żeby Andrzej mógł was kupić. „Całe mieszkanie będzie cuchnąć myszami”, powtarzała Magda w kółko. Kaja musiała solennie obiecać, że będzie wam codziennie zmieniać trociny.

– Bo też ta cała Magda potrafi być po prostu bezczelna! – twardo zawyrokował Rocky. – Niech no tylko Kaja choć raz zapomni o zmianie naszych trocin, już Magda kręci nosem, że „wszystko tu śmierdzi”.

– Bierz, Rocky, przykład ze mnie – Rumor odwrócił się do chomika. – Bierz przykład i nie przejmuj się. Gdyby ludzie mieli normalny węch... Gdyby mieli nawet – no, nie mówię, żeby zaraz aż psi, ale po prostu normalny – toby Magda czuła, jak Andrzej paskudnie cuchnie tym świństwem, którym wyciera twarz po goleniu. A ona sama mu tę wodę kolońską kupuje i jeszcze mówi, że ładnie pachnie.

Obydwie myszki słuchały uważnie. Widać, chcą się jak najwięcej dowiedzieć o domownikach. Zawsze to lepiej wiedzieć, z kim będziemy musieli mieć do czynienia.

– W sumie ludzie są właściwie nieszkodliwi, oczywiście tylko w większości. Za to niektórych, choć to wyjątki, można nawet pokochać – mruknął Batiar i spojrzął przed siebie wzro-

kiem tak rozmarzonym, że ani chybi pomyślał o Dziadku.

– Ludzie, pół biedy, ale ta kocica... – pisnęła Czarnuszka i na samo wspomnienie Mai złęknioma mocniej przywarła do Białaska.

– To prawda – przytaknęła Klara. – Z Mają nie jest się łatwo zaprzyjaźnić. Kpi i dogryza bez przerwy. Mam z nią same kłopoty. Właściwie tylko Batiar...

– Co Batiar? Co Batiar? – w Rumora wstąpiła psia solidarność. – Nie słyszysz, jak Batiar stale się z Mają kłóci? Dosłownie o wszystko.

– E tam. Tobie się wydaje, że świnka morska od razu musi być naiwna. Kłóca się, to prawda, ale ja wiem doskonale, że to wszystko tylko dla zachowania pozorów i form towarzyskich. Że niby żyją jak pies z kotem. Ale jak Maja miała kocięta, to kto się nimi opiekował? No kto?

Batiar udał, że gryzie go pchła i całą uwagę skupił na szczypaniu zębami futra. Niech lepiej nie udaje – nosi przecież obrożę przeciw pchłom. Ze wstydu tak udaje. Niby pies, a koci tata.

– Trzeba wam wiedzieć – ciągnie bezlitośnie Klara – że jak tylko kocięta podrosły, Maja bez przerwy podrzucała je Batiarowi. A on, głupie psisko, piastował kocięta jak najczulsza niańka. To brzuszki wylizał, a to szeregiem wyprowadził do ogrodu na spacer i jeszcze łapą zaganiał, żeby szły równo jedno za drugim. A wieczorem to rozkładał się jak włochata kanapa i ani drgnął, kiedy maluchy mościły się i mruczały opatulone jego kudłami. Mai było w to graj – mogła spokojnie wymykać się z domu na polowanie. O, przepraszam...

Klara zbyt późno zorientowała się, że strzeliła straszliwe głupstwo. Złowieszcze słowo – *polowanie* – w jednej chwili z przerażenia wręcz sparaliżowało myszki.

– Przepraszam. Naprawdę przepraszam – Klarze rzeczywi-



ście jest bardzo przykro i trochę wstyd, że tak palnęła bez namysłu. – Zresztą akurat wy nie macie się o co martwić. W końcu z tą siatką, którą Andrzej przykrył wasze terrarium, najsprytniejsza kocica sobie nie poradzi.

– Ja tam jestem ostatni do tego, żeby bronić Maję – na wszelki wypadek Batiar woli podkreślić brak zbytnej komietywy z kotką. – Ale, jak mawia Dziadek, co prawda, to prawda. Więc chyba przyznasz Klaro, że nasza wredna kocica da się jednak szanować. Ma charakter. Nikt jej nie wmówi, co ma robić. Ona jest naprawdę niezależna.

Klara tylko prychnęła pogardliwie.

– Właśnie że tak. I to najbardziej niezależna z nas wszystkich – upierał się Batiar. – To, że ty, Klaro, zostawiasz bobki gdzie popadnie, to jeszcze nie jest niezależność. A pomyśl tylko: Magda może choćby stanąć na głowie i sto razy w kółko rozkazywać coś Mai – a ona i tak robi to, na co sama ma ochotę. Magda narzeka, że kotka nieposłuszna. A ona jest właśnie n i e z a l e ż n a. Zresztą, to może nie najlepszy przykład – kto widział, żeby dwie samiczki umiały się z sobą dogadać?... Ale Maja przecież nie zawsze słucha nawet Andrzeja, chociaż tak go lubi, że potrafi godzinami siedzieć na jego biurku i mruczeć, kiedy piszę tę swoją kolejną książkę.

– Bo chce, żeby o niej dobrze napisał – wypaliła ze złością Klara. Ze złością, ale po jej głosie można wyczuć, że trochę zazdrości kotce komietywy z Andrzejem i wciąż martwi się, aby o niej samej czegoś paskudnego w tej książce dzieciom nie doniósł. Czyż można wierzyć człowiekowi, a jeszcze do tego mężczyźnie? Taki to gotów świnkę morską własnej córki przed ludźmi obsmarować. – Jeszcze się przekonacie – Klara zwróciła się z powrotem do myszek – jeszcze zobaczycie, jak Maja lubi się podobać. Za wszelką cenę. Wylizuje się w nieskończoność, a potem wskakuje Andrzejowi na biurko,

mruczy, mruży oczy i siedzi tak przed nim w bezruchu, jakby Andrzej nie był pisarzem tylko rzeźbiarzem jakimś.

Rumor zaskowytał złośliwie:

– Jeżeliby chciała, żeby ją rzeźbić, to zanim zacznie pozo-  
wać, powinna obedrzeć się ze skóry. Waclaw, ten rzeźbiarz,  
który czasem przyjeżdża z Włoch do Magdy i Andrzeja, opo-  
wiała, że rzeźbi tylko gołe.

– E tam, wszystko jedno jakie rzeźbi. I tak trudno potem  
poznać, co właściwie wyrzeźbił. Widziałeś tę marmurową  
głowę, którą przywiózł Andrzejowi w prezencie? Jęzor wy-  
staje jej z gęby długi taki i paskudny jak, nie przymierzając,  
koci ogon. Wszystko się chyba temu Waclawowi pomieszało.  
A Andrzej cały szczęśliwy – postawił ten marmurowy łeb  
z wywalonym jęzorem w bibliotece, wstyd patrzeć.

Rumor siedzi zamyślony. Swoją drogą nie zaszkodziłoby,  
gdyby tak ktoś tę kocicę rzeczywiście ze skóry obdarł...

– Od rzeźbiarza bardziej już podoba mi się ten operator fil-  
mowy, który przyjeżdża do nas kręcić z Magdą programy dla  
dzieci. Może i was też kiedyś sfilmuje, chociaż jesteście ta-  
kie maleńkie – dodała Klara wprawdzie serdecznie, ale  
z odrobiną wyższości wobec myszek. – Nas wszystkich już  
w telewizji pokazywali. Nawet Rumor nieźle wyglądał, jak na  
jamnika oczywiście, króliczego zresztą.

– Ale trudno nas było rozpoznać – Rumor włączył się  
czym prędzej, aby zagłuszyć słowo *króliczy*, które złośliwa  
Klara wypowiedziała szczególnie głośno. – Trudno było nas  
poznać, bo w telewizorze nie ma zapachów. Może popsuty.

– Naprawdę nie ma zapachów? – myszki to zaintrygowało.  
– Same obrazki i głosy? To do niczego...

– Już lepiej wy o zapachach nie wspominajcie... – Klara  
wyszczrzyła ząbki. – Módlcie się, żeby Kaja nie zapominała  
zmieniać wam trocin, ot co!

– Jaka troskliwa – zamruczał Batiar, ubawiony naprawdę zabawną wyższością, z jaką Klara odnosi się do myszek. – Może być raczej pilnowała bobków na dywanie...

Z pogardą, na jaką ją tylko było stać, Klara odwróciła się od owczarka. Co też ona ma za życie! Raz jej się zdarzyło, że w domu pojawili się nowi mieszkańcy i można im czymś za imponować – to Batiar, naturalnie, od razu musi wszystko popsuć. Wieczne kłopoty!

– Zamknij się! – Świnka morska przyskoczyła do owczarka i natychmiast odskoczyła, na wszelki wypadek. Trochę się uspokoiła i oczka nagle błysnęły jej złośliwie. – Wiesz co, Batiar? Może i masz rację. Tak, Maja rzeczywiście ma charakter. Nie to, co psy.

Klara z wyższością odwróciła się od owczarka i pokicała w stronę myszek. – Wy sobie jeszcze nawet nie wyobrażacie, jakie te oba psiska są naprawdę. Dziadka kaptcie Rumor, i owszem, poobgryza, szlafrok i sweter też chętnie powystrzępia, ale wszystko cichaczem. Niech no tylko Dziadek wejdzie do pokoju – zaraz Rumor udaje, że śpi. Albo tak się zaczyna przymilać, że mało sobie tego jamniczego grzbietu nie wykręci. Tchórz po prostu i tyle.

– No, no! – Rumor warknął ostrzegawczo, ale nie będzie się przecież wdawał w spory z byle morską świnką, zwłaszcza przy myszach.

– „No, no!” to ja bym mogła powiedzieć. Zwłaszcza po tym, co widziałam na spacerze. Kaja wzięła mnie na ręce i poszliśmy razem z Dziadkiem. Rumor, oczywiście, największy przyjaciel, przez cały czas tuż przy Dziadku. Ale kiedy nagle naskoczył na niego kundel sąsiadki – tej pani doktor, który cały cuchnie jej lekarstwami – to Rumor nie do Dziadka uciekł, tylko do Batiara. A piszczał, jakby go jakiś rzeźbiarz ze skóry obdzierał.

– Bo Batiar biegł szybciej od Dziadka. Był już dalej od tego lekarstwiaka i pod wiatr.

Rumor chyba zdaje sobie sprawę, że jego argumenty nie przedstawiają się nazbyt przekonująco. Szczęśliwie właśnie w tej chwili rozległ się dzwonek do drzwi. Pewnie listonosz! Rumor groźnie zjeżył sierść na karku i wybiegł z pokoju z najzacieklejszym jazgotem, na jaki go było stać. Niech sobie myszki byle czego nie myślą. Niech widzą, jaki potrafi być waleczny.

– Wygląda na to, że jakoś się tutaj urządzimy – pisnęła Czarnuszka, otrzepując futerko ze świeżych pachnących trocin.

Białasek pokręcił wesoło wąsikami. I oboje wskoczyli na tę śmieszna maleńką karuzelę, którą im w terrarium ustawiła Kaja. Biegają sobie teraz po niej w kółko z całą mysią zręcznością, której – wiadomo – nikt nie dorówna. Niech się chomiki gapią z podziwem, bardzo prosimy. Niech wiedzą, że myszki, to myszki. I Białasek z Czarnuszką wirują na karuzeli tak szybko, że cała wydaje się niemal jednym biało-czarnym kółkiem.



## 6

Można to sobie szczerze powiedzieć: takie towarzystwo wygląda po prostu komicznie. Batiar rozłożył się na tarasie, mruży w słońcu oczy i spod przymkniętych powiek zerka na zabawną gromadkę. Rumor pierwszy zbiegł z tarasu do ogrodu i poszczekuje na resztę. Za Klarą po tarasowych schodach usiłują zejść na trawę myszki. Czarnuszka jest już na ostatnim stopniu, tylko Białasek jeszcze trwożliwie rozgląda się zza łapy Batiara. Trochę mu wstyd, ale w końcu dla kogoś, kto dotąd całe życie przesiedział bezpiecznie w terrarium, taka wyprawa to nie byle co.

– Pośpiesz się, ty tchórzliwy smarkaczu – Klara wierci się niecierpliwie.

– Wróci Kaja ze szkoły i nici z naszej wyprawy. Jeszcze się od niej Rafałowi dostanie.

Ma Rumor rację. Ze wszystkich ludzi rzeczywiście najłatwiej dogadać się z Rafałem. Porządny chłopak: zakradł się do pokoju Kai i cichcem wyjął myszki z terrarium. Ryczy teraz i Dziadek nie ma pojęcia, o co maluchowi chodzi. Rafał pewnie myślał, że Białasek i Czarnuszka będą się z nim bawić na dywanie. Nie ma głupich! Skoro już nadarzyła się taka okazja, trzeba zwiedzić okolicę. Tyle że trochę strach. Jaki ten taras ogromny! A ogród... Szkoda gadać, raz kozie śmierć! Białasek zamknął oczka i dał susa ze schodów prosto na trawę. Ufff! Przywarł do puchatego futerka Klary i rozejrzał się ostrożnie dookoła.

– No dobra, dobra. Wyłaż już! – Że też Czarnuszka potrafi być taka odważna. Odbiegła aż do Rumora i z ironią gapi się na zastrachanego Białasa. Swoją drogą mogłaby nie okazywać mu tak lekceważąco wyższości, zwłaszcza przy innych zwierzakach. W końcu mysia solidarność powinna obowiązywać nawet samiczki.

Białasek sprężył się w sobie i śmignął po trawie parę metrów, które dzieliły go od Rumora i Czarnuszki. Jej łatwo czuć się bezpiecznie – cała czarna, więc jak przywrze do ziemi, prawie jej nie widać. Ale on? – może to i prawda, że dla białych myszek najwłaściwszym miejscem jest terrarium. Szkoda by jednak przepuścić taką okazję. Nie wiadomo, czy Rafał da się drugi raz nabrać i czy uda się kiedyś znowu czmychnąć.

Pochód wreszcie się uformował. Na czele Rumor oczywiście. Za nim Czarnuszka i tuż-tuż Białasek, który z całych sił stara się przybrać odważną minę. Na końcu drepce Klara. Ona podobno zna w ogrodzie każdą grudkę ziemi, ale zawsze to bezpieczniej trzymać się na dworze blisko Rumora. Psiak z dumą spogląda na swoich podopiecznych. To ci dopiero sa-

tysfakcja dla jamnika, i to króliczego na dobitkę, móc raz wreszcie patrzeć na całe towarzystwo z góry! Byle tylko Batiar nie wpadł na pomysł, żeby się do nich przyłączyć. Ale nie – owczarek leży na tarasie rozwalony jak długi i pławi się w słońcu. Gdzieżby mu się chciało pętać po ogrodzie z takimi mikrusami.

– Podnieście się trochę na tylnych łapkach, żeby wam trawa nie przysłaniała widoku, pętaki – Rumor z powagą wciela się w rolę przewodnika. – To wszystko jest nasze, cały ogród. I przestań się tak trząść, Białasie jeden, widzisz przecież, że jest bezpiecznie – ogród otoczony siatką. Zresztą, ja tu jestem.

Co za przestrzeń! Chyba z tysiąc terrariów można by w tym ogrodzie ustawić. Gdzież tam tysiąc – z dziesięć tysięcy, może więcej. Drzewa, krzewy, a te wszystkie kwiaty! Można się w nich schować nie gorzej niż w trocinach w terrarium. Jesienią to ci dopiero będzie tu istny raj, kiedy cały ogród pełen będzie rozmaitych nasion. Tylko czy wówczas Rafałowi znowu uda się zakraść do terrarium i powymyślnić myszki? E tam, jakiś sposób zawsze się przecież znajdzie. Białaskowi wyraźnie wraca animusz.

Rumor dumnie kroczy na czele pochodu i bacznie rozgląda się wokoło. Nagle wyrwał do przodu i z jazgotem pogonił pszczołę aż do samej siatki na końcu ogrodu. Wraca już jednak, merdając ogonem, po dobrze spełnionym obowiązku. Trzeba dbać o kondycję – za parę miesięcy tych obowiązków przybędzie.

– Sami zobaczycie jesienią, ile mam wówczas roboty – jamnik rozgląda się czujnie, czy aby jakaś nowa pszczoła nie pojawi się w okolicy. – Teraz to tylko zabawa, ale w listopadzie wasze kuzynki zaczną się pchać do domu ze wszystkich stron.

– Jakie kuzynki? – pisnęła Czarnuszka z wyraźnym podnieceniem. – Kuzyni także?

– No, myszy, po prostu. Ale trochę inne niż wy. Ani białe, ani czarne – Klara jest zadowolona, że wreszcie i ona, prosta świnka morska, wie więcej od innych domowników. – Polne myszy, popielate. Kiedy zaczną się chłody, całe to tałatajstwo tylko czyha, aby na zimę zagnieździć się w naszym domu. Andrzej szaleje, że mu pogryzą książki w bibliotece. Toteż Maja całymi nocami waruje, żeby się przypadkiem nie wśliznęły przez okno w piwnicy. Ale te sprytnie paskudy zawsze wynajdą sobie jakąś dziurę.

– Co tam Maja – warknął Rumor lekceważąco. – Ona chce się tylko przypodobać Andrzejowi, że niby dba o jego bibliotekę. A sam widziałem, jak przy tym oknie w piwnicy spała jak suseł. To ja przed zimą muszę od świtu do nocy warować w ogrodzie przy siatce – o tam, od strony lasu. Zimno czasem, że strach. A właśnie stamtąd pcha się tych myszy najwięcej. Czmychają z pól – oczywiście, kiedy tam wszystko już wyjedzą – i tutaj, na skraju lasu za ogrodem, czyhają na okazję. Ja im dam okazję!

– Ale zająca ostatniej zimy nie upilnowałeś, ot co – radośnie zachichotała Klara. – Całą korę z jabłunki poobgryzał i tyle go było widać.

– Bo mnie trzymali w domu. Szczekałem jak szalony, kiedy zając wyszedł z lasu i podkopywał się pod siatką. Ale nikt nie chciał mnie słuchać, jeszcze od Magdy oberwałem ścierką. No, to potem mieli za swoje. Jęczeli nad tą obgryzioną jabłonką, jakby to była, nie przymierzając, zmarnowana kość. Dobrze im tak. Mnie wszystko jedno, jabłek i tak nie jadam.

– Słyszycie, jak się tłumaczy? – Klara aż zatrzeszczała z zadowolenia ząbkami. – Na króliki by mu polować. Prawdziwy zając za duży dla byle jamnika, króliczego na dodatek.

Rumor runął w stronę orzecha, na którym właśnie przysiadł wróbel. Co za bezczelność! Wróbel odleciał i jamnik



wraca do towarzystwa z nadzieją, że Klara wreszcie zmieni temat. Zanim jednak wrócił, obydwie myszki już zdążyły dopaść Klary i w popłochu przycupnąć w jej futerku. Co za straszny widok! Za siatką po prawej stronie ogrodu pojawił się jakiś przerażająco wielki zwierz.

– Spoko, smarkacze – Rumor parę razy szczeknął od niechcienia w stronę płotu. – To tylko biedny Bohun, nie ma się kogo bać.

– Biedny nie biedny, zawsze lepiej z daleka – Klara także przywarła do ziemi. Wielki ten Bohun jak Batiar nie przymierzając, tyle że chudszy.

– Tobie, Czarnuszka – przestań się tak trząść! – powinien się podobać. Też cały czarny.

– I co, że czarny? – warknął Rumor. – Co drugi doberman jest czarny. Lepiej przyjrzyjcie się, jak mu jedno ucho oklapło. Dlatego tak się wścieka na cały świat. Ze zgryzoty.

Bohun oddalił się od płotu wyniosłym krokiem dobermana. Nie będzie się wdawał w awantury z byle jamnikiem.

– Takiemu – warknął cicho, ale tak, by jednak było słychać – takiemu w sam raz towarzystwo myszy i świnek, choćby morskich.

– Bo trzeba wam wiedzieć – Rumor prawi teraz na cały głos, żeby przypadkiem Bohun i jednego dźwięku nie uronił tym swoim kłapciastym uchem – trzeba wam otóż wiedzieć, że pani tego, pożałuj Boże, dobermana kupiła go w bardzo wytwornej hodowli. Kiedy był jeszcze szczeniakiem, przeżył uszy jak tylko mógł, z całej siły. I co? I nic z tego. Jedno ucho jak klapnęło, tak już zostało. Co też ta jego pani wyprawiała! Masowała mu to paskudne ucho, smarowała, dmuchała. Od tego czasu, od tej swojej klęski, Bohun zrobił się taki ponury. Pragnął sprawić pani przyjemność i także zostać championem. Ale jak z takim uchem pokazać się na wystawie?

Myszki gapią się to na Rumora, to na Bohuna, i wyraźnie niczego nie rozumieją. Co za wystawa? Jaki champion? Co to wszystko właściwie znaczy?

– Ech, takie tam ludzkie dziwactwa – mruknął Rumor z niedbałością arystokraty. – Mnie nigdy na tym nie zależało. Wystawa psów to istna mordęga. Cały dzień siedzisz na trawie, czeszą cię bez końca, pucują, nawet nie pozwolą poznać się bliżej z innymi psami. Tego najbardziej nie mogę Kai darować. Zawsze na wystawach trzyma mnie na smyczy i nie puszcza ani na krok. A żebyście widziały, jakie tam przyjeżdżają suczki! Same piękności, wiadomo. Z całego kraju, z zagranicy – kości lizać!... A potem biorą cię na ring i musisz jak głupi biegać w kółko, a sędzia obmacuje cię całego, ogon wykręca, w zęby zagląda, że tylko pogryźć. Jednego nawet dziabnąłem. Ale i tak nie miał wyjścia, wiadomo: musiał mnie uznać championem.

– Dziwne słowo...

– To nie żadne byle słowo. To najwyższy psi tytuł: najpiękniejszy długowłosej jamnik króliczy w całej Polsce, ot co! – Rumor przeciągnął się i ziewnął od niechcienia, ale nie bez pewnej satysfakcji. – Według ludzi – dorzucił jeszcze – champion to największy zaszczyt, jaki może spotkać psa.

– Ci wasi psi sędziowie to też mają gust, że brzuch boli – prychnęła Klara i wróciła na grządkę do chrupania pysznej, młodziutkiej marchewki.

– W każdym razie świnek, a zwłaszcza – za przeproszeniem – morskich, na porządną wystawę nikt by nawet nie wpuścił. Ani myszy, oczywiście, to się samo przez się rozumie.

Trochę to Klarę ubodło. Znowu wyszło na to, że nie może się z jamnikiem równać. Wieczne kłopoty! Świnka morska czym prędzej próbuje skierować rozmowę na inny, bezpiecz-

niejszy temat. Na wszelki wypadek nie zaszkodzi trochę się Rumorowi przypodobać – zawsze przy silniejszym raźniej:

– Jaki Rumor jest, każdy widzi i szkoda gadać. Niemniej tym swoim dyplomem championa całej rodzinie sprawił przyjemność. Trzeba było widzieć, jak go Kaja obwiesiła złotymi medalami, które pozdobywał na wystawach. Dzwoniło to w całym domu.

– I tylko przeszkadzało. Dobrze, że Kaja wreszcie schowała medale w biurku. Nic na to nie poradzę, że ludzie – nawet dzieci, choć wydaje się, że mądrzejsze – uwielbiają te wszystkie medale, dyplomy, puchary. Czysty snobizm.

– Co takiego? – Białas nastawił uszka.

– Mówię przecież: snobizm – prawdziwa to dla psa przyjemność móc się popisać rozumem, choćby i przed myszkami. Przyjemność na pewno większa od ugania na wystawie po ringu i szczerzenia zębów przed byle sędzią. – Snobizm to... No, jak by to wam, mikrusy, powiedzieć? To przyjemność płynąca z tego, że jest się niby lepszym i ważniejszym, niż się rzeczywiście jest. I takie głupie staranie się o uznanie bez znaczenia. O, tak mniej więcej, jak gdyby Klara stawiała na głowie, aby udać, że jest jamnikiem.

Czarnuszka zachichotała cichutko, a świnka morska z wyjątkowym skupieniem pałaszuje marchewkę. Trudno, niech się potem Magda złości, trudno. Marchewka prosto z grządkami... Łapki lizać.

– Jednym słowem – Klara przełknęła ostatni kęs marchewki – nie ma powodu, aby się nad Bohunem użalać. Wprawdzie z jednym uchem obwisłym i bez medali, ale za to sam może sobie wybrać suczkę na mamę dla swoich szczeniaków. A która będzie żoną Rumora, decyduje za niego Andrzej. I wybiera mu te panny spomiędzy samych wylizanych arystokratów. Aż żal patrzeć.

To prawda. Klara ma rację i jamnik woli nie podejmować tematu. Zresztą, wcale nie jest tak źle. Najlepiej rozumie to Rocky. Sam się kiedyś Rumorowi przyznał, że jeszcze w sklepie zoologicznym strasznie wpadła mu w oko całkiem inna chomiczka. Ale skoro już Kaja kupiła go razem z Szarotką, Rocky szybko wyzbył się tęsknoty. Szarotka w końcu okazała się naprawdę dobrą dziewczyną. Rocky przywiązał się do niej i bardzo jest zadowolony. Niełatwo znaleźć chomiczkę tak oddaną i uległą. Rumor podniósł głowę i spojrzał na ogród sąsiadów, który przylega do ich własnego po przeciwnej stronie niż ten, po którym paraduje Bohun.

– Chodźcie, mikrusy, poznam was z Heksą – i eleganckim krokiem jamnik poprowadził myszki przez poletko truskawek do płotu po lewej stronie, gdzie w ogrodzie sąsiadów wyleguje się mała czarna kundelka.

– Cześć, Heksa – szczechnął Rumor przyjacielsko. – Mamy nowych lokatorów, biało-czarna parka. Podnieście się trochę, żeby was było widać – odwrócił się do myszek bardzo z siebie zadowolony i dodał: – Z Heksą raz mieliśmy dzieci. Trojaczki. Jeden był do mnie podobny jak kropla wody.

– To było dawno – pisnęła do myszek Klara, trzymając się jednak w bezpiecznej odległości przed płotem ogrodu suczki. – Bo Ala, to znaczy pani Heksy, nie chce, żeby ona miała więcej szczeniaków, nawet z Rumorem. Nie wiadomo zresztą dlaczego – dodała świnka morska ze smutkiem. Martwi ją to, bo może właśnie dlatego Heksa zrobiła się taka nerwowa i tylko czyha za płotem na okazję, żeby Klarę wytarmosić.

– Nigdy nic nie wiadomo – Heksa podniosła się i podbiegła do ogrodzenia. – Cześć Rumor! – psiaki czule dotknęły się nosami. – Nic nie wiadomo, ale kto wie, może jesienią znowu sprawimy sobie kilka pięknych malców. Ania wciąż prosi mamę, żeby się zgodziła.

Heksa umilkła, bo do ich ogrodu z tarasu, zupełnie takiego samego jak nasz, schodzi właśnie pani Ala z Anią.

– To Ania, koleżanka Kai – szepnęła świnka morska do myszek. – Jej możecie się nie bać. Też lubi zwierzaki.

– Nawet żółwia – prychnęła Heksa.

– Jeżeli w ogóle można uznać, że żółw to zwierzak – przytaknął Rumor. – Kiedy się zaduma, bardziej przypomina zwykły kamień niż przyzwoite zwierzę. Potrafi sterczeć bez ruchu godzinami.

– Ale kiedy mu się znudzi leżenie, zasuwa tak, że każdą pogoń zmyli. I tylko bulgoce: „wszystko można, co nie można, byle z wolna i z ostrożna”. Szkoda, że znowu zniknął.

– Jak to zniknął? – Czarnuszka jest zdezorientowana.

– Ano, zwyczajnie – Klara nie przepuści okazji, by się rozgadać, zwłaszcza że Rumor przelał pod płotem, liże Hekse za uchem i przestał się wtrącać. – Całkiem zwyczajnie. Łagodny ten żółw, powolny. Ludzie dają się nabrać, że leży jak kamyk i nie przesunie się nawet o długość marchewki. Nie pilnują go, a tymczasem żółw robi, co mu się podoba. Spryciarz. Właśnie w ten sposób trafił kiedyś do Kai. Całkiem nieoczekiwanie zjawił się nagle przed naszą furtką i nikt do dzisiaj nie wie, skąd przyszedł. Ale długo u nas nie zabawił. Zresztą, wcale nie był zabawny – drzemał albo wsuwał sałatę. Aż pewnego dnia z naszego ogrodu przeniósł się do ogrodu Ani. A teraz znowu od tygodnia go nie widać. Może gdzieś poszedł albo na dobre zaszył się w sałacie. Oj, tak – Klara oblizowała się smakowicie. – Sałaty to u Ani w bród.

– Świnkowe gadanie, morskie zresztą – szczeknęła Heksa i kokieteryjnie zerknęła na Rumora. – Żółw nie jest wierny i tyle. Nie to, co suczka.

– Może i niewierny – odparowała Klara – ale za to niektórzy mogliby brać z niego przykład. Zawsze spokojny i prawie

się nie odzywa. Właśnie: nie to, co psiska.

I świnka morska zachichotała znowu bardzo z siebie zadowolona. Całkiem niezłe udało się jej ta złośliwość. Chrupnęła listek truskawki i ciągnie dalej:

– Szkoda, że zółw sobie poszedł. Może jego dobry przykład wreszcie by trafił do zakutego łba nawet Rejowi.

– Komu? – pisał Białasek.

Dalsze wyjaśnienia nagle stały się zbędne. Zza domu Ani, jak czarna podpalana burza, wypadł ogromny rotwajler i z rykiem rzucił się w stronę naszego płotu. W tej samej niemal chwili Batiar wielkim łukiem skoczył z tarasu na cztery łapy i w paru susach także jest już przy siatce. Grzmiące szczekanie, złowrogi charkot i wściekłe warkoty Reja i Batiara wypełniły obydwie ogrody. Z oddali, zza swojego płotu, Bohun zazdrośnie przygląda się przeciwnikom. To się dopiero nazywa prawdziwa psia awantura, aż miło.

– Widzieliście? I tak bez końca – zapiszczała Klara, ale w potwornym rejwachu ledwie ją można usłyszeć. – Ryczą jakby się miały pożreć żywcem. A trzeba wam wiedzieć, że to wszystko tylko psie wygłupy i udawanki. Kiedyś, idąc do ogrodu Ani, Kaja zapomniała zamknąć furtkę. Rej i Batiar, jak zwykle, skoczyli ku sobie z obydwu stron i nagle głupie psiska zorientowały się, że... nie dzieli ich żadna siatka. Trzeba było zobaczyć ich miny! Obaj stali przed sobą zupełnie tak, jak ci durni ludzie, których czasem pokazują w telewizji, co to stają naprzeciwko siebie w rękawicach bokserskich.

– Ale bokserzy, ci w telewizji, tłuką się potem do upadłego. Wiadomo, ludzie – Heksa wzięła w obronę rozszalałe psiska. – A Rej i Batiar – nawet wasz Batiar – stali z głupimi minami i tylko szczyrzyli zęby. A potem rozeszli się jak niepyszni. Wstyd im było trochę, kiedy w końcu wydało się, że te ich niby groźne awantury to tylko męskie wygłupy. My z Rumo-

rem nigdy się tak bez sensu nie zachowujemy.

– Ale jednak Rej kiedyś odgryzł waszemu panu Kaziowi ucho – mimo wszystko Rumor poczuł się zobowiązany, by dochować męskiej solidarności. – Z Rejem nie ma żartów.

– Nie odgryzł, tylko nadgryzł. I co z tego? Ucho na pogotowiu przyszyli, a nasz pan Kazio i tak jest najmądrzejszy na świecie, jak na człowieka oczywiście – prędko dodała Heksa. – Pani Ala i nawet Ania także tak uważają. Mimo że to tylko człowiek i na dodatek mężczyzna, pan Kazio zrozumiał, że to nie on, a Rej miał rację. Nie trzeba go było na siłę trzymać za obrożę, kiedy furtka do lasu była akurat otwarta. A po uchu pana Kazia i tak już od dawna nic nie widać. Komary dalej tną go w to ucho jak najęte; znaczy, że wciąż krwiste i smakowite.

Zwierzaki nagle zamarły. Przenikliwy dźwięk dzwonka do drzwi frontowych dotarł aż tu, do ogrodu.

– Kaja wraca ze szkoły! Prędej! – Rumor odskoczył od Heksy i jednym jamniczym ślizgiem znalazł się po swojej stronie ogrodzenia. – No szybciej, mikrusy, przebierać mi nóżkami!

Jamnik potrąca spłoszone myszki nosem, a i Klara z piśkiem usiłuje mu w tym pomagać. Niech no by tylko Kaja zobaczyła, że wyprowadzili Czarnuszkę i Białaskę na spacer. Nieźle by się im wszystkim dostało. Nie wyłączając Rafała, ale on i tak z niczego nic sobie nie robi. Z pośpiechu i strachu czarna i biała myszki, mokre jak ruda mysz, szmyrgnęły przez taras, korytarz i wpadły do pokoju Kai. Stały przed terrarium jak wryte.

– Co robić? – piszczy z rozpaczą Klara, która też nagle znalazła się przed wysoką i śliską szybą terrarium. – Co zrobić? Skaczcie, no skaczcie do środka!

Łatwo powiedzieć. Ani mowy. Przy chyba setnym już pod-

skoku Czarnuszka o mało nie wywichnęła sobie lewej tylnej łapki; Białas dawno dał za wygraną i zrezygnowany tam i z powrotem biega jak głupi po dywanie. Rumor z wywalonym jęzorem bezradnie rozgląda się po pokoju. To koniec! Lada moment Kaja tu wejdzie. Znikąd pomocy.

Z przeciągłym pomrukiem Maja zeskoczyła z parapetu, na którym wylegiwała się przez nikogo dotąd nie zauważona. Białas i Czarnuszka zamarli w niemyim przerażeniu. Klara mocno zamknęła powieki, żeby nie widzieć tego, co się niechybnie teraz musi wydarzyć! To straszne!

Kocica gębko przemierzyła pokój i jej pyszczek na chwilę zawisnął nad myszkami, którym strach kompletnie odebrał władzę w nóżkach zwykle tak niezawodnych w ucieczce. Wargi Mai rozchyliły się nieco, kotka pochyliła głowę i... ujmując delikatnie za kark najpierw Czarnuszkę, a potem Białaskę, obydwie myszki – nie do wiary! – wkłada do wnętrza terrarium.

Niebywałe! Nie do wyobrażenia! Co też się nagle kocicy stało?

– Nic się nie stało – Maja wysunęła język i oblizwała się z odrobiną żalu. – Nie będę polowała na takie mikrusy i to swoje własne na dodatek, domowe. Niech no najpierw trochę podrosną... A teraz – odwróciła się do Białaska i Czarnuszki ze swoją zwyczajnie już obojętną miną – siedzieć mi w terrarium i nie pętać się po domu i ogrodzie! Wycieczek im się zachciało, dobre sobie. Żeby mi to było ostatni raz!

I Maja, jak gdyby nigdy nic, z przymilnym mruczeniem już ociera się o nogę Kai, która właśnie weszła do pokoju sprawdzić, czy aby wszystko z jej zwierzakami w porządku. Pewnie, że w porządku. A niby jak miałoby być?...





## 7

Coś się Szarotce stało! Żeby tylko nie wyniknęło z tego coś naprawdę groźnego. Opychała się ostatnio ziarnem jak najęta. A od paru dni to już tyle wody pije, że i Batiar nie dałby rady wychłęptać. No i dograła się! Rocky obiega chomiczkę ze wszystkich stron i usiłuje polizać Szarotce brzusek. To straszne!

– No, patrzcie jak spęczniała! Kto to widział, żeby chomiczka miała taki wielki brzuch. Policzki to co innego, ale brzuch? – Rocky czuje się zupełnie bezradny. – Coś się jej musiało stać, puchnie cały czas. Jest jeszcze grubsza niż wczoraj. A zawsze była taka szczuplutka...

Szarotka siedzi pośrodku klatki i odwraca główkę za każ-

dym razem, kiedy ją Rocky obiega. Wzrok ma troszeczkę speszony, ale minka chomiczki wskazuje, że mimo wszystko jest bardzo zadowolona.

– Boli cię brzuszek? – Rocky obiegnął Szarotkę kolejny raz.  
– No powiedz, boli? Odezwij się wreszcie do mnie!

Klara przycupnęła obok klatki chomików cała zafrasowana. Znowu kłopoty! Jak się Kaja dowie, nie będzie ratunku. Ani chybi wezmą z Andrzejem biedną Szarotkę do weterynarza. Ojej, jak strasznie bolą te zastrzyki! Na samo wspomnienie świnka morska aż się wstrząsnęła całym futerkiem. Biedna Szarotka, naprawdę biedna.

Myszki wydają się nie przejmować ani trochę. Gnają jedna za drugą na swojej karuzeli, aż furczy. Głupie mikrusy – żyćcia jeszcze nie znają, o weterynarzu nie wspominając. One chyba nawet nie rozumieją, jakie Klara ma bez przerwy kłopoty. Bez przerwy, zawsze coś. Że też to musiało się akurat przytrafić Szarotce. Taki spęczniały brzuszek. Można by się założyć o całą marchewkę, nawet o dwie plus główkę sałaty, że skończy się to na weterynarzu.

Piski Rocky'ego dotarły widocznie aż do biblioteki, bo Maja zdecydowała się opuścić swoje stanowisko na biurku Andrzeja i pojawiła się w drzwiach. Przy takim rejwachu nie sposób się porządnie skupić, żeby sprawdzać, co też on tam wypisuje o naszych zwierzakach.

Kotka postąpiła chwilę w progu. Baczniej niż zwykle przysłuchuje się lamentom chomika i jakoś dziwnie wpatruje się w nieszczęsny brzuszek Szarotki. Wreszcie spokojnie podeszła do klatki i aż przechyliła głowę, żeby się przyjrzeć z bliska. Odwróciła się z mruknięciem, które u Mai oznacza wyjątkowe rozbawienie, i – zupełnie nie wiadomo dlaczego – poszukała wzrokiem Batiara. Owczarek leży na dywanie i porozumiewawczo trąca nosem Rumora. Przechwycił jednak

spojrzenie Mai i jakby znajdując w nim potwierdzenie czegoś, na co oczekiwał, ziewnął z ulgą na cały pysk.

– Że też te wielkie zwierzaki niczym się nie przejmują – Klara jest na dobre zgorszona. – Nic ich nigdy nie obchodzi kłopoty małych zwierzątek. Świntuchy po prostu i tyle.

– Tylko patrzeć, jak się nam powiększy towarzystwo – mruknęła Maja do owczarka. – Całkiem jakbyśmy tych chomiczych pisków nie mieli dotąd dość.

– Jakie towarzystwo? O co chodzi? – Rocky zupełnie stracił głowę i pęta się po całej klatce z kąta w kąt. – Nie widzisz, ty kocico bezduszna, że Szarotka jest chora? Trzeba coś zrobić, koniecznie!

Maja wróciła przed klatkę i stanęła prosto przed chomiczką:

– No, powiedz mu wreszcie. W końcu to twój chłopak, ma chyba prawo wiedzieć.

Dopiero teraz Szarotka jest skrępowana tak, jak bodaj nigdy dotąd. Siedzi skulona i za wszelką cenę stara się uniknąć wzroku kotki. Nagle wyprostowała się, jakby podjęła jakąś decyzję, i szmyrgnęła do Rocky’ego pędem – o tyle pędem, oczywiście, o ile pozwala jej na to rzeczywiście dziwnie pękaty brzuszek. Szarotka wtuliła się w Rocky’ego tak czule, jak to tylko ona potrafi. Słychać pośpieszne posapywania Szarotki wprost do ucha jej ukochanego, zaś oczka Rocky’ego z sekundy na sekundę rozwierają się coraz szerzej i szerzej, aż robią się całkiem okrągłe.

– Huraaa! – chomik odbił się od trocin wszystkimi czterema łapkami i jak sprężyna skoczył prawie na całą wysokość klatki: – Będę tatą! Będę tatą! Będę tatą!

Zupełnie oszalał. Gania z kąta w kąt, aż trociny fruwały. To odskakuje, to znów przywiera do Szarotki. A liże ją tak, że chomiczka jest już cała mokra i wilgotne strączki zlepionych

włosów opadają jej śmiesznie na oczy. A oczka ma Szarotka rozmarzone. Cała aż promienieje babskim szczęściem.

– Całkiem zwariowali – Klara, zaprzysięgła stara panna, jest wręcz zgorszona tymi karesami i hałaśliwymi wybuchami rodzinnego szczęścia. – Powariowali. Cieszą się zupełnie, bez obrazy, jak ludzie.

Świnka morska podreptała do swego kącika. Kłopoty, wciąż tylko kłopoty. Teraz kolejny: że tak niespodziewanie znów... nie ma żadnego kłopotu. Ale bez obawy, coś się wkrótce znajdzie. Kłopoty Klary zawsze mnożą się jak – bez obrazy, bez obrazy – jak byle chomiki. I nieco już odprężona świnka odetchnęła głębiej z minką na powrót pogodnie zafrasowaną.

– Uspokój się wreszcie, Rocky. Wielka mi rzecz ciąża – Maja przeciągnęła się, przywołując słodkie wspomnienia. – W końcu każda, no, prawie każda z nas bywa w ciąży, od czasu do czasu.

– Właśnie – wtrącił się Rumor. – Parę dni temu Heksa opowiadała mi, że kiedy pani Ala się rozbierze, wygląda na to, że jest jakby okrąglejsza. Może...

– Żadne może, tylko na pewno. Nie zauważyliście, jak ostatnio Ala z Magdą rajcują przez płot w ogrodzie? Szu, szu, szu i szu, szu, szu – Batiar zerknął na kotkę z męską wyższością. – Z takiego babskiego chichotania zawsze coś się rodzi. Nie pamiętacie, ile było tych szeptanek z panią Alą, zanim Magda urodziła Rafała...

– I nie ma co się dziwić, ty głupie psisko! – Nie do wiary, Szarotka nigdy przedtem nie odważyłaby się odezwać w ten sposób do Batiara. Teraz, kiedy wszystko już się wydało, chomiczka nagle jakby zupełnie zapomniała o swojej zwyczajnej wstydlivości. Siedzi na trocinach rozparta jak kwoka na jajach. A jaka dumna; nawet na Rocky’ego pozwala sobie spoj-

rzeń z góry. A on nic, tylko uszy po sobie. – Pewnie, że szep-  
tały. Czy ty sobie w ogóle wyobrażasz, ile wówczas panie ma-  
ją ważnych rzeczy do powiedzenia? Nie wiem, czy i Rocky to  
w pełni rozumie, chociaż najwspanialszy z was wszystkich.  
Ale w końcu tylko prawdziwa samiczka w pełni czuje, jak ją  
to szczęście rozpiera.

I jak gdyby dla podkreślenia siły, z jaką rozpiera ją to  
szczęście, Szarotka stanęła na tylnych łapkach i wypięła brzu-  
szek w całej jego okazałości.

– Też masz co wypinać, orzeszek nie brzuch – burknął Ru-  
mor, ale jednak z odrobiną czułości zamerdał do Szarotki  
ogonem. – Kiedy Magda była w ciąży z Rafałem, to ci był do-  
piero brzuch! Co ja mówię – brzuch: to był prawdziwy arbuz.

– I trzeba przyznać, że bardzo pięknie to wyglądało, bar-  
dzo. Wydawała się cała okrągła – Maja nawet nie usiłuje  
ukrywać wzruszenia, choć zwykle przed objawianiem uczu-  
cia się na baczności. Zamknęła oczy i mruży w taki sposób,  
jak zeszej wiosny, kiedy wylizywała brzuszki swoim jeszcze  
ślepych berbeciom.

– Co wy tam wiecie. To ja widziałem najwięcej!

No tak, oczywiście – Rumor znowu wyrывa się z prze-  
chwałkami. Udało mu się, to prawda, ale mógłby dać wresz-  
cie spokój. A on nic, tylko przy każdej okazji gotów powra-  
cać do tego, jak go zabrali samochodem na wakacje do  
Włoch. Pewnie, że zabrali właśnie jego. Batiar nie miałby co  
o tym nawet marzyć, pół samochodu by psisko zajęło i gdzie  
by się Magda z Kają zmieściły? Andrzej coś nawet przebąki-  
wał, że można by też zabrać Maję, ale nic z tego nie wyszło –  
kotce, wiadomo, podczas jazdy zaraz robi się niedobrze. Nud-  
ności ją łapią, narzeka. Wielka dama! Więc jasne, że to Ru-  
mor pojechał. Taki króliczy wszędzie się wepchnie.

Jamnik jest w swoim żywiole:

– Tak, tylko ja to wszystko widziałem. Zwłaszcza na plaży. Najpierw to Magda wstydziła się rozebrać, że niby ten jej wielki brzuch jak arbuz. Ale potem... Potem to nawet pływała. Jak, nie przymierzając, wieloryb. Od razu przestała się wstydzić, kiedy Andrzej doradził jej rozejrzeć się po plaży. Żebyście tych Włochów widzieli! Tam co drugi ma brzuch jak dynia. Nawet jak nie jest w ciąży.

– No więc wiadomo, dlaczego wtedy pojechali właśnie do Włoch. Żeby Magda nie czuła się głupio z brzuchem na plaży.

– A wiesz, że chociaż raz udało ci się mieć rację. Żałuj Klara, że cię tam nie było. Cała plaża brzuchatych wielorybów. Można było pęknąć ze śmiechu.

Jasne, że świnka morska żałuje. Wszystkim było żal zostać w domu. Ale dla Klary to zmartwienie było szczególnie przyjemne. Dla niej każdy pretekst dobry, aby się trochę pomartwić. A jeżeli trafi się prawdziwy powód, to – ho! ho! – sama radość.

– Tylko upał okropny – Rumor ciągnie dalej nie zważając, że to wszystko opowiadał już domownikom ze sto razy. Ale myszki jeszcze nie słyszały, nowe przecież. – Tak gorąco, że na plaży można było ducha wyzionąć. Z języka kapie ci tak, że pysk trudno zamknąć. A woda w morzu słona jak po ogórkach, fuj. Nie to, co w naszym akwarium. I co tak się gapisz, Mieczyku jeden, rady byś nie dał utrzymać się na prawdziwej fali. Kai nawet się udawało. Zwłaszcza od kiedy rodzice kupili jej krokodyla. Niewierna dziewczyna! Tak się z tym krokodylem zaprzyjaźniła, że prawie w ogóle nie zwracała na mnie uwagi. Zupełnie jej nie przeszkadzało, że ten krokodyl był z gumy. A zresztą – z gumy nie z gumy, ale niegłupi. Któregoś dnia, kiedy fale zrobiły się rzeczywiście ogromne, krokodyl strącił Kaję z grzbietu i odpłynął. Uciekł po prostu i ty-

le. Andrzej śmiał się, że pewnie do Egiptu. Być może. Ja w każdym razie jeszcze przez parę dni nawet nie szczeniłem do Kai. Ani razu. Niech wie, że się swojego jamnika nie zdradza. I to z kim, z byle krokodylem!

– Nie rób z siebie, Rumor, takiego wiernego. Z ciebie też nie ideał. Ja bym tak nigdy z Dziadkiem nie postąpił – burknął Batiar z niesmakiem. – Kaja z krokodylem, a tyś się musiał we Włoszech zwąchać z tym rzeźbiarzem – Waławem. Kiedy tu potem do nas przyjechał, to myślałem, że się zaskomlesz na śmierć.

– Odwal ty się od Waława! – warknął Rumor. – Całkiem porządny chłop. Andrzej zresztą też tak o nim mówi. Między nami, to nawet od Andrzeja lepszy. Kiedy byliśmy tam u niego, we Włoszech, nie było kolacji, żeby mi czegoś ukradkiem nie rzucił pod stół. Zupełnie jak Dziadek tobie, kiedy oczywiście ani Magda, ani Andrzej nie widzą. Tak – rozmarzył się jamnik – wieczory były tam wspaniałe. Wszyscy siedzieli sobie w ogrodzie pod oliwkami, chłodniej wreszcie, wietrzyk od morza, a Waław mi pod stół a to kawałeczek ośmiornicy, a to krewetkę. Kości lizać! Gorzej było w dzień, kiedy Waław brał się do rzeźbienia. Walił młotkiem w marmur bez opamiętania. A kiedy przychodziło do szlifowania, uszy pękały. Wolałem już powlec się na plażę. Całe szczęście zresztą, inaczej mógłbym przegapić ucieczkę krokodyla.

– I co? To Rafał aż tam się urodził, we Włoszech? – jak widać, Szarotka jest teraz zainteresowana tylko jednym jedynym tematem.

– Skądże. Zdążyli przyjechać z powrotem. Ale co też to była za podróż! Istna mordęga. Brzuch Magdy zajmował już chyba pół samochodu. I cały podrygiwał. Raz z lewej, to znów z prawej strony. A oni tylko zgadywali: „O, Rafał się obudził – mówili. – O, o, rączka, nie, nóżka, a może to pupą

tak się w brzuchu rozpycha”. Nie ma co, ciasno mu tam musiało być w środku. Prawie jak mnie w samochodzie.

– Pewnie, że ciasno. Wkrótce się przecież urodził. Klawo było – świnka morska przypomina sobie dobre czasy. – Nareszcie można było całkiem niezłe dogadać się z jakimś człowiekiem. Ale już teraz jest, oczywiście, coraz gorzej. Uczy się tych ludzkich słów jak najęty. Wkrótce pewnie całkiem przestanę go rozumieć – Klara wpadła na zupełnie niezły powód do nowego zmartwienia.

– Pogadać to możemy sami z sobą – pisnęła Czarnuszka podniecona wczorajszym wspomnieniem. – Ale dzięki Rafałowi pewnie jeszcze kiedyś możemy liczyć na wycieczkę do ogrodu. Namówi się go, choćby na migi.

Kotka fuknęła tak groźnie, że Białasek aż schował się za Czarnuszkę:

– Już zapomniałaś, już? Powiedziałam ci wczoraj: żeby mi to było ostatni raz! Nie będę więcej wkładać was do terrarium. Ani łaścić się do Kai jak głupia, żeby odwrócić jej uwagę od byle myszy.

Niby drzemie, a słyszy wszystko, czego nie powinna. Z tą kocią to naprawdę trzeba uważać. Chociaż należy przyznać, że wczoraj zachowała się w porządku. Jak na kotkę, ma się rozumieć.

– O! O! Oooo! – Szarotka zapiszczała radośnie. – Tak, tak! Ruszają się, ruszają!

I chomiczka całym swoim spęczniałym brzuszkiem przywarła do Rocky’ego.

– Popiszczysz ty dopiero, kiedy twoim maluchom znudzi się siedzenie w środku. Oj, popiszczysz.

Że też Maja zawsze próbuje popsuć każdą przyjemność. Ale tym razem nie udało się kocicy. Szarotka i Rocky nawet nie zwracają na nią uwagi. Gonią się radośnie po całej klatce.



Jeżeli, oczywiście, to niezdarne turlanie się chomiczki można w ogóle nazwać gonitwą.

– Uważaj na siebie, uważaj – zapiszczała Klara, znowu zmartwiona nie na żarty.

Straszny kłopot, okropny. Nie wiadomo już: martwić się o Szarotkę, czy raczej cieszyć? Najlepiej sprawdzić, czy może zostało coś jeszcze do schrupania. To zawsze poprawia samopoczucie, nawet jak się nie jest w ciąży.



## 8

– Chodźcie! Chodźcie wszyscy!

Klara pędzi przez taras do domu, na ile tylko pozwalają jej na to maleńkie stópki.

– Co tam znowu? – Batiar podniósł łeb ospale, a Rumor, jak to on, już poszczekuje gotowy rzucić się w wir każdych wydarzeń.

– Wszyscy, powiedziałam! Wszyscy! Gdzie się podziała Maja?

– A gdzie się miałam podziać? – Kotka ukazała się w drzwiach biblioteki. – Wiesz, że jesteśmy z Andrzejem zajęci, piszemy przecież książkę o zwierzakach.

– Daj spokój książce. Andrzej sam da sobie radę – świnka

morska jest zupełnie zdesperowana. – Tu dzieją się straszne rzeczy, straszne!

– Przestań zawracać głowę – Maja odwróciła się i ruszyła z powrotem w stronę biblioteki. – Bez przerwy szukasz kłopotów i we wszystkim widzisz *straszne rzeczy*. To, Klaro, zaczyna być po prostu nudne.

– Kiedy naprawdę... – świnka morska nie może złapać tchu. – Ania przybiegła cała zapłakana, coś powiedziała Kai i nasza Kaja też wybuchnęła płaczem. I zaraz obie pobiegły do ogrodu Ani. Tam, gdzie pani Ala ma grządkę z sałatą.

– No, to smacznego – mruknęła lekceważąco Maja, ale jednak zatrzymała się przed progiem biblioteki. Może rzeczywiście coś się stało? – Chodźmy.

I zwierzaki ruszyły przez taras do ogrodu. Na czele pospiesznie drepcze Klara, tuż za nią Rumor swawolnie pomachuje ogonem; niczym się przejąć nie potrafi, jamnik jeden. Pochód zamyka Maja z Batiarem – ci nigdy się nie spieszą, zawsze wyniośli i pewni siebie.

Ale... grządka sałaty w ogrodzie Ani jest pusta. Nigdzie nikogo nie ma. Cisza, że tylko pszczoły słyszą, jak polatują nad kwiatami.

– I coś ty znowu wymyśliła?

– Nic nie wymyśliła – z domu wypadła Heksa. – To wszystko prawda.

– Jaka prawda? Co się tu, Heksuniu, dzieje – Rumor przełazł pod płotem i biegnie do swojej kundelki.

– Już idą – w drzwiach tarasowych pojawił się Rej. Minę ma jeszcze bardziej ponurą niż zwykle. Nawet jak na rotwajlera szczególnie mroczną i poważną. Tylko spojrzął przelotnie na Batiara i – o dziwo – nie rzucił się jak zwykle do płotu z wyszczerzonymi zębiskami. Musiało wydarzyć się chyba rzeczywiście coś niezwykłego.

Obydwie dziewczynki wyszły z domu. Usta w podkówkę, oczy zaczerwienione. To jedna, to druga płaskiwie pociąga nosem. Ania niesie pod pachą pudełko po butach. Kaja w ręce trzyma łopatkę. Idą przez ogród do grządki z sałatą. Po co? Niczego szczególnego tam nie widać. Nabrały nagle ochoty na sałatę czy co? Skoro tak, to dlaczego takie ponure? – pochrupać sałatę sama przecież przyjemność.

Zwierzaki patrzą zupełnie zdezorientowane na dwie przyjaciółki, które zachowują się naprawdę dziwnie. Są już przy grządce, ale ani myślą o zrywaniu sałaty. Ania położyła na ziemi pudełko po butach i zdjęła tekturową przykrywkę. Kaja przycupnęła nad grządką i znowu beczy tak, że nos ma już jak marchewka. Rozchyliła liście sałaty i podnosi coś... Co to takiego? Owalny brunatny kamień?

Rumor pędem wrócił przez ogród Ani, prześlizgnął się pod płotem. Zziajany dyszy chwilę, zanim jest w stanie cokolwiek z siebie wydusić.

– Żółw – z zaciśniętym gardłem jamnik wykrztusił tylko to jedno słowo: – żółw.

– Co żółw? – Klara niecierpliwie drepcze w miejscu. – Co żółw? Przecież znowu poszedł nie wiadomo dokąd.

– Nie żyje.

– Pani Ala wysłała Anię po sałatę i wtedy mała znalazła żółwia – Heksa otrząsnęła się szybciej od wciąż oniemiałego jamnika. – Leżał biedaczek pod na pół obgryzioną główką sałaty. Nawet nie wiadomo jak długo. Liście całkiem go poprzykrywały.

– Biedaczysko – chlipnęła Klara ze zrozumieniem. – Nawet nie zdążył się najeść do syta. Aż połowę sałaty zostawił, nie do wiary. Musiał się już czuć naprawdę bardzo słaby.

Tymczasem dziewczynki włożyły martwego żółwia do pudełka po butach, przykryły wieczkiem i zaniósły na sam ko-

niec ogrodu, gdzie pomiędzy obydwoma parcelami rośnie największe z naszych drzew – młody jeszcze, ale już wspaniałe rozłożył się dąb. Zatrzymały się przy samym pniu i Kaja łopatką kopie dołek. Kiepsko jej to idzie, łyzy ciekną dziewczynce po policzkach i niewiele widzi. Wreszcie dołek gotowy. Ania włożyła na dno pudełko z martwym żółciem i dziewczynki ostrożnie zasypują dołek. Wyglądają żałośnie; tym bardziej, że łyzy rozmazują palcami umorusanymi ziemią i na policzkach robią się im ciemne smugi.

Wiatr zaszumił koroną dębu. Żółtawy listek frunął w powietrze, na moment zatrzymał się niemal w bezruchu i wolniutko opada w dół. Raz jeszcze poderwał się w górę, po czym łagodnie osunął się prosto na mogiłkę żółcia.

– Nic tu po nas – zawyrokowała Maja. Jak na nią nawet łagodnie i tak jakoś miękko. – Wiatr się zerwał, zaraz będzie lato. Wracamy do domu.

I już po drodze dodała dla zrównoważenia, przesadnej według niej, łagodności przed chwilą:

– Nic dziwnego, że będzie padać. Chmury pójdą w zawody z Kają i Anią. Ciekawe tylko czy im dorównają, bo dziewczynom łyzy tryskały jak z sikawki.

Pociemniało i pierwsze krople deszczu zaszeleściły na liściach. Zwierzaki pognały pędem.

– Co się tam dzisiaj wyrabia w ogrodzie? – podekscytowana Czarnuszka nie mogła doczekać się powrotu towarzystwa i pewnie już od jakiegoś czasu tkwi z przednimi łapkami na szybie terrarium.

– Smutna sprawa – Klara choć zziajana wysapała przedziutko, żeby jej ktoś nie uprzedził w ogłoszeniu ponurej wiadomości zwierzakom, które siedzą w domu. – Biedny żółt nie żyje. Właśnie wracamy z pogrzebu.

– Mogłaś nas przygotować powoli, delikatniej – obruszył

się Rocky. Doprawdy przesadza z troskliwością o swoją ciężarną chomiczkę. Chucha na nią i dmucha. – Wiesz przecież, że Szarotce nie wolno się denerwować.

– Myśmy w ogóle żółwia nie znali – wtrącił Białasek. Wiadać, że ponure wydarzenie nie zrobiło na myszkach większego wrażenia.

– Myślałam, że przynajmniej wy nie jesteście całkiem bezduszne – nastroszyła się świnka morska. – Zawiodłam się na was. Na nikogo już liczyć nie można... O Mai w ogóle szkoda wspominać. Obojętna i zimna jak lód, jednej łezki nie uroni. Ludzie nawet mówią: *tyle, co kot napłakał*. Czyli: tyle, co nic.

Przycichła, bo do pokoju weszła Kaja. Łzy wymieszane z grudkami ziemi, rozmazane po całej buzi, oczy jak u królika. Rzuciła się na tapczan, wtuliła głowę w poduszkę i od czasu do czasu słycać, jak żałośnie pociąga nosem.

– Czy ona długo tak potrafi? – zainteresował się Białasek. – No, czy długo będzie myśleć o tym byłym żółwiu?

– Trzeba być wyrozumiałym – z łagodnością właściwą owczarkom odpowiedział Batiar. – Długo. Dzieci takie już są. Nie tylko zresztą dzieci, dorośli ludzie także. Oni to nazywają pamięcią.

– Bo nie potrafią odróżnić żywego od nieżywego – pisnęła Czarnuszka, wspinając się na karuzelę.

– Jak to nie potrafią? – zainteresowała się Szarotka. – Przecież to bardzo proste. My na przykład, my jesteśmy żywi. A ta muszla w akwarium nie. Proste?

– Ale ta muszla była kiedyś częścią ślimaka. I ludzie o takich właśnie rzeczach pamiętają – wtrącił się Rumor. – Bardzo długo potrafią myśleć o tym, co było kiedyś.

– To niemądre – teraz, od kiedy Szarotka jest w ciąży, Rocky stara się we wszystkim ją popierać i nie przepuści okazji, żeby chomiczce przytaknąć.

– Sam jesteś niemądry – głos Batiara jest wprawdzie karzący, ale równocześnie pełen wyrozumiałości. – Ludzkie uczucia wcale nie są niemądre, tylko trochę inne. Trzeba to potrafić zrozumieć. A kiedy się w kimś czegoś nie rozumie, wówczas w każdym razie to jego inne należy uszanować.

– Jaki nauczyciel! – zachichotała Czarnuszka z karuzeli i pchnęła noskiem Białasa, żeby szybciej przed nią przebiegał łapkami. – Jaki mądry, proszę! A ty to niby rozumiesz?

Owczarek zlekceważył myszkę i udał, że nie słyszy, ale Maja nieoczekiwanie wystąpiła w obronie Batiara:

– Pewnie, że rozumie. I nie spoufalajcie się tak, myszy przebrzydłe. Kiedy Dziadek był w szpitalu, Batiar przez cały czas nie mógł sobie znaleźć miejsca. A jak Dziadek wrócił, tak psisko szalało, że omal nie zdemolowało domu. Dziadek musiał się aż oprzeć o ścianę, żeby go ten olbrzym nie przewrócił.

– Przestań Maja – choć udaje, że rozmowa go nie obchodzi, owczarek słyszy wszystko. Wystarczy spojrzeć jaką ma zażenowaną minę. – Przestań, z myszami się kocicy rajcować zachciało.

– A niech wiedzą, niech wiedzą – przerwał mu Rumor. – Może byście choć na chwilę przestały kręcić się na karuzeli, istna błazenada! Nic dziwnego, że ludzie wołają psy od myszy. Nawet kota wołają – dodał z serdecznością niecodzienną wobec Mai. – Bo prawdziwy pies tęskni za swoim panem, jeżeli w ogóle jesteście to w stanie zrozumieć.

– Niech sobie tęskni. A myszka dalej gna przez świat. Jasne?

Batiar rozsiadł się wygodniej i minę ma naprawdę poważną:

– I nikt nie ma o to do was pretensji. Ot, mysia natura. Ani gorsza, ani lepsza. Wasza natura, po prostu.

– Jak się żyje, to żyje. A jak nie żyje, to go nie ma – potwierdziła Czarnuszka.

– Wszystko żyje, głuptaki – kocica pomrukuje na pozór leniwie i od niechcienia, ale spogląda jeszcze bardziej serio niż zwykle. – Kaja z Anią zakopały żółwia, a raczej to, co jeszcze niedawno było żółwiem. I prędzej czy później zapomną. Ale w miejscu, w którym go zakopały, wyrośnie trawa. Żywa trawa, rozumiecie? Żywa! I ta trawa będzie miała ziarenka, które tak bardzo lubicie. Jasne? I to wszystko razem jest właśnie to samo: cały żywy świat. Chrzęści, kiedy jest żółwiem; szumi, kiedy jest liśćmi; piszczy, kiedy jest myszą, która obgryza ziarenka.

– To piękne...

– Nie bądź taka sentymentalna, Szarotko – mruknęła kotka. – Ot, tak jest. *Piękne, brzydkie* – tak mówią ludzie. A my wiemy, że tak jest, po prostu.

– No to dlaczego ludzie o tym nie wiedzą? Udują, że tacy mądrzy, a nie wiedzą.

– Niektórzy jeszcze o tym pamiętają – Batiar patrzy przed siebie, a równocześnie gdzieś jakby bardzo daleko. – Niektórzy pamiętają. Większość zapomniała, za daleko odeszli...

– Jak to odeszli? – Szarotka nie daje za wygraną. – Są przecież tutaj, w tym samym domu co my, w tym samym ogrodzie i lesie za płotem.

– Tylko nie zawsze potrafią już dostrzec, że są częścią tego lasu...

Myszkom jakby naraz znudziła się gonitwa na karuzeli. Chomiki też siedzą obok siebie przytulone, przestały nawet napychać policzki ziarnem. Zapadła długa łagodna cisza. Wreszcie z kąta dał się słyszeć pisk Klary. Nie tyle pisk nawet, co jakby zamyślane szeptanie:

– To zupełnie tak, jak było z motylem. Z tym całym, jak ty



to mówisz, *żywym światem*. Tak samo. Pamiętacie motyla? Ileż razy on się przemieniał! Z jajeczka wylęła się gąsienica i obgryzała liście. Potem stała się ospała, zaszyła się w załomie kory i długo owijała się własną śliną, lepka i długa jak nitka. Aż cała się owinęła i powstał kokon. Wyglądało na to, że to już koniec. Że już po gąsienicy. Aż któregoś dnia kokon pękł i z jego wnętrza wyfrunął motyl. Całkiem niepodobny do jajeczka, inny niż liszka, o kokonie w ogóle nie wspominając. A przecież to wszystko ciągle było to samo. I wciąż żywe. Więc...

Klara przerwała speszona. Ale właściwie już nic więcej nie było do dodania. Wszystko zostało powiedziane.

Zwierzaki siedzą w bezruchu. Siąpi deszcz. Może każde z osobna myśli jeszcze o tej zdumiewającej zmienności motyla. A może nie tylko o jego wiecznej zmienności? Klara kątem oka dostrzegła, że kotka patrzy na nią tak, jak nigdy wcześniej. Dziwnie jakoś. Tak z bliska, jakby sama była nie tylko kotką, a i świnką morską.

Może – zafrasowała się Klara – znowu palnęłam coś nie tak?...

Lecz nie pisnęła tego. Szkoda by przerywać ciszę. Jest tak jakoś dobrze... i razem. Świnka morska potupała do Kai, która śpi mocno po przeżyciach dzisiejszego popołudnia. Klara wspięła się na niski tapczan i przytuliła do ramienia dziewczynki.



## 9

Zwierzaki siedzą osowiałe. Cisza, nic ciekawego się nie dzieje. Niby tylko ludzie, ale kiedy wyjadą, trochę ich jednak brakuje. Nawet Andrzejowe stukanie na maszynie, choć zwykle nieznośne, teraz by się przydało. Paskudna cisza w domu. Dziadek zamknął się razem z Batiarem u siebie w pokoju i pewnie układa pasjansa. Kiedyż oni wreszcie wrócą? Co za głupi pomysł te weekendy!

Zaczyna zmierzchać. Pewnie wkrótce nadjadą.

– Znowu mu się udało – bąknął Rocky. – Ten jamnik wszędzie się wkręci.

– Tym razem można mu to wybaczyć – odparła świnka morska. – W końcu po to pojechali na wieś, żeby odwiedzić

Teklę, mamę Rumora. Nic więc dziwnego, że i jego wzięli ze sobą. Ale że Maja zdecydowała się na podróż? Jej przecież w samochodzie od razu robi się niedobrze.

Niemniej Klarze jest smutno. Z Rumorem inna sprawa; odwiedzić mamę, to całkiem zrozumiałe. A Mai niech się robi niedobrze, proszę bardzo. Niech cierpi, skoro tak się uparła jechać na wieś. Trzy razy Magda wyjmowała ją z samochodu, a ta nic – wciąż wskakiwała z powrotem i tak miauczała, że Magda wreszcie ustąpiła. Ale o małych zwierzakach nikt, oczywiście, nigdy nie pamięta. Że Szarotka nie powinna się teraz ruszać z terrarium, wiadomo – prawie szoruje po trocinach tym swoim napęczniałym brzuchem. Ale Klara, niby dlaczego nie? Popamięta to Kai, oj, popamięta.

Świnka morska zaszyła się w kącie głęboko rozżalona. I oczywiście znowu ma kłopot. Nie może się ostatecznie zdecydować, czym bardziej powinna się martwić – tym, że Kaja nie zabrała jej na wieś, czy tym raczej, że znowu udało się temu przebrzydłemu jamnikowi, a jeszcze i kocicy na dodatek.

Z mysiego domku wyrzwał Białasek. Nastawił uszka i nasłuchuje w skupieniu.

– Jada!

Czarnuszka także wysunęła mordkę z legowiska. Zaspana, przez chwilę mruga oczkami.

– Tak, są już blisko, zaraz będą.

Jakby na potwierdzenie mysiego słuchu, z pokoju Dziadka dobiegło grzmiące ujadanie Batiara. Owczarek nigdy się nie pomyli. Niech i dziesięć samochodów przejedzie tuż przed domem, nawet nie drgnie. Ale warkot naszego poloneza rozpozna bezbłędnie, zanim jeszcze samochód pojawi się zza zakrętu. Ależ hałasuje! Dziadek pewnie odłożył karty, bo słysząc, że idzie przez korytarz do drzwi wejściowych. No, nareszcie!

Rumor pospiesznie przywitał się z Batiarem i wpadł za Kają do pokoju jak burza:

– Cześć! Witam cały domowy drobiazg! O, Szarotka jest jeszcze grubsza niż przedwczoraj, o ile to w ogóle możliwe.

– Ciszej, ciszej... błagam – na ugiętych łapkach Maja wsunęła się do pokoju z boleściwie zmrużonymi oczyma. – Ciszej, głowa mi pęka.

– Trzeba było zostać w domu – w zazdrosnej Klarze nie ma śladu litości.

– Zawsze coś za coś – od razu mocniejszym głosem odparowała kotka. – I niech ci się nie wydaje, że żałuję. Warto było.

Całkiem już sprężyście Maja wskoczyła na parapet i z pomrukiem zadowolenia usadowiła się wygodnie. Ból głowy i nudności jak ręką odjął.

– Całą drogę mieliśmy z nią krzyż pański. Miałczenia, narzekania, wapory... Wielka dama się znalazła.

– A pewnie, że dama – Maja znowu zrobiła minę pełną cierpienia. – Nie to, co ty. Zresztą, szkoda sobie strzępić język. Psy, wiadomo, są po prostu prymitywne, prawie jak ludzie. Gdzież im do tak delikatnego, jak koci, zmysłu równowagi. Spróbuj, jak ja, przespacerować się po gałęzi naszego dębu... Ale do tego trzeba właśnie mieć mój zmysł równowagi – a ten, zapamiętaj sobie, mieści się w uszach. I to nie w takich kłapciastych jak twoje. Ależ mnie bolały! I jak strasznie kręciło mi się w głowie! Andrzej jechał jak szalony. Nigdy więcej, nigdy!

– Obejdzie się – odgryzł się Rumor pobieżnie. Dostyc wyklócił się z kotką podczas jazdy. Teraz aż drży, żeby podzielić się wrażeniami ze wszystkimi maluchami. Nigdy mu za wiele przechwałek.

Nawet nie musi ich zachęcać. Zwierzaki wpatrują się

w jamnika z wyczekiwaniem. Ziewnął przeciągle, i jeszcze raz. Niech się pogapią. Zawsze tak się powinny w niego wpatrywać – z podziwem. Jest w końcu w kogo – jamnik długowłosy, champion, ma to na piśmie. Spróbował ziewnąć znowu, ale nie może już dłużej wytrzymać:

– Cudownie było! – wypalił. – Wspaniale! Mama o mało nie oszalała ze szczęścia, kiedy mnie zobaczyła. Twierdzi, że nigdy jeszcze nie widziała tak pięknego jamnika.

– Czego o niej nie da się raczej powiedzieć – zamruczała Maja zadowolona, że nareszcie może się Rumorowi odciąć. – Tekla jest gruba jak beczka. Brzuszykiem szoruje po trawie. Szarotka, mimo że w ciąży, wygląda przy niej jak ważka. Jeżeli w ogóle, Klaro, jesteś sobie w stanie to wyobrazić.

– Jak to? – świnka morska widocznie nie bardzo to sobie wyobraza. – Jeszcze grubsza niż była wtedy, kiedy ją Andrzej wywiózł na wieś?

– Wyobraź sobie. Ze dwa razy grubsza. Istny bekon. Wszystkie zachody na nic. Bo trzeba wam wiedzieć – kotka z wyższością zwróciła się do myszek – że mama Rumora, od kiedy tylko on podrośł, zaczęła jeść za nich dwoje. A jak się spieszyła... Żeby przypadkiem synalkowi coś w misce nie zostało. Pewnie dlatego jest teraz taki glistowaty.

Odczekała, aż myszki wychichoczą się z jamnika do syta, i ciągnie dalej:

– Więc Andrzej postanowił wywieźć Teklę na wieś. Że może wybiega się tam po polach, pougania za zajęcami, schudnie. Płaczu było co niemiara. Kaja za nic w świecie nie chciała się zgodzić, żeby Tekla wyprowadziła się od nas z domu. Wreszcie zrozumiała, że to dla dobra suki. No i jeszcze przekonał ją argument, że Tekla będzie przecież u Jerzego. Kaja go bardzo lubi. Jerzy to prawdziwy przyjaciel rodziny i na pewno będzie się suką opiekował. Bez trudu się dogada-

ją, bo Jerzy też prawie taki gruby jak Tekla. No i siedzą teraz oboje na wsi – dwa łakome wieloryby.

– I bardzo im dobrze – Rumor ma już dosyć naigrwania się z tuszy jego mamy. – Bardzo. U Jerzego jest wszystko, nawet bociany...

– Za stukotem maszyny do pisania też biednej Tekluni nie tęskno – kotka wpadła Rumorowi w pół słowa. – Wydawało się, że od kiedy Jerzy osiadł na wsi, trochę zmądrzał. Podobno przestał w kółko, jak Andrzej, jeździć od teatru do teatru i oglądać przedstawienia. Ale za to nadal całymi godzinami siedzi przy maszynie do pisania. Ja to, jak wiecie, lubię, ale Tekla...

– Wcale nie całymi godzinami i nawet nie codziennie – jamnik czuje się w obowiązku wziąć Jerzego w obronę; w końcu przyjaciel mamy. – A że czasem trochę postuka, wielka mi sprawa. Wieczorem zawsze idą razem po mleko do sąsiadów. Tam, u pani Felicji, to dopiero jest raj! Kury, kaczki, gęsi, owce, kogutowi to nawet porządnie wytarosiłem ogon. Czasem Jerzy dłużej zatrzyma się u pani Felicji i wówczas nieźle można całe to towarzystwo pogonić.

– Ale uganianie za Rafałem mogłeś sobie darować. Zachowywali się zupełnie jak dwa szczeniaki – prychnęła Maja. – Rafałowi to jeszcze ujdzie; wiadomo, właśnie szczeniak. Ale żeby taki stary koń jak ty... Koń by się uśmieł. Ot, psi królik.

– Nie dla dam takie psoty, co? – jamnik aż mlasnął na wspomnienie wiejskich harców. – Było całkiem zabawnie.

– A najzabawniej, trzeba wam wiedzieć, było wówczas, kiedy Rumor pogonił Rafała wprost do gnojówki za stodołą. Najlepiej bawiła się Magda. Nie dość, że Rafał utopił w gnojówce jeden sandał, to jeszcze obaj jak szaleni wypadli z za stodoły i cali ubabrani... runęli w sam środek przygotowanego na trawie śniadania.

– O, przepraszam! Ja zdążyłem wyhamować tuż przed obrusem. Zresztą, kto Magdzie kazał rozkładać obrus wprost na trawie?

– To się właśnie nazywa śniadanie na trawie. I jest bardzo eleganckie – Kotka przeciągnęła się we właściwy jej, wielce dystyngowany sposób, i bezlitośnie nie daje się odwieść od tematu. – Rumor rzeczywiście wyhamował, tylko zarył nosem w sałatkę pomidorową. Ale Rafał, zanim się ostatecznie wywalil jak długi, bosą nogą i w jednym sandale, którego gnojówka nie zdążyła wessać, przebiegł jeszcze przez środek obrusa.

– Też mi wielka sprawa! – Rumorowi ani w głowie skrupuły z byle powodu. – Rafał zaraz powędrował pod prysznic, a obrus do pralki.

– Ten obrus, głupku, to nie byle jaki obrus. Andrzej przywiózł go od Indian – Mai coś złośliwego błysnęło nagle w ślepiach i, ostatecznie już lekceważąc Rumora, zwróciła się wprost do Klary. – Nigdy tych Indian nie widziałam, ale to muszą być całkiem rozumni ludzie: bardzo lubią jeść świnki morskie. Twierdzą, że macie kruchutkie mięsko.

– I pewnie za to biali tak tych Indian prześladowali. Sama widziałam w telewizji – Klara otrząsnęła się ze zgrozą. – Sympatyczne to nie było, oj, nie. Przynajmniej nasze szczęście, że biali woleli prześladować Indian niż świnki morskie.

– Ot, świńska logika – oburzył się owczarek. – Morsko-swińska nawet – dorzucił z obrzydzeniem i ostentacyjnie odwrócił się od Klary.

– Dobra już, dobra – Rumor przez cały czas usiłuje dorwać się do głosu. Tyle ma jeszcze do opowiedzenia. – Na wsi u Jerzego szczęśliwie nie ma ani Indian, ani świnek. To znaczy: świnię są, ale nie morskie. Zresztą od świń wolę krowy, z różnych względów. Nie wyobrażacie sobie, ile taka krowa daje

co wieczór mleka. Pyszne! Pani Felicja trochę mi odlewała, prosto po wydojeniu.

– Że też jej nie wstyd! – Szarotce aż dech zaparło z oburzenia. – Nie wstydzi się zabierać krowom mleko.

– Nie bądź taka delikatna – mruknęła Maja i oblizła się łąkowie. – Pani Felicja nie jest aż do tego stopnia wstydliva. Kiedy zerwie się wiatr, a pani Felicja ma akurat obie ręce czymś zajęte, to paraduje po podwórzu rozczochrana jak chochoł i także jej nie wstyd – dodała pogardliwie i przeciągnęła językiem po swoim lśniącym zadbanym futerku. – Że też ludzie nawet się porządnie wylizać nie potrafią...

– Przestałaś plotkować – Rumor wziął panią Felicję w obronę. – Tobie też dawała świeże mleko, prosto od krowy. O, krowa to jest dopiero naprawdę wielki zwierz. Gdybyś tak przy niej, Batiar, stanął, poczułbyś się jak nie przymierzając jamnik – dodał jamnik z niekłamana przyjemnością.

– Kaja twierdzi, że największy jest słoń – mruknął Batiar.

– Bzdura! Widziałem słońca w telewizji. Wcale nie aż taki duży, wszystkiego na pół ekranu. A krowa... Trudno by się jej było zmieścić nawet w naszym największym pokoju. A jakie ogromne placki zostawia na polu! Nie to, co byle bobki Klary. A jak te placki pięknie pachną! Pomidory także je lubią... Jerzy podkłada krowie placki pod każdy krzaczek. Tylko Magda kręciła nosem, kiedy to robił. Ale potem to pomidory jej smakowały. Wsuwała je na kolację, jak byle świnka morska.

Morska świnka nie zareagowała. Myszki już dobrą chwilę temu zniknęły w swoim domku, a chomiki drzemią przytulone jeden do drugiego. No tak, zrobiło się późno. Zwinięta w kłębek Maja śpi już także jak suseł. Zmogło kocicę, nie dla niej takie podróże.

– Jednak co pies, to pies – Rumor ziewnął przeciągle, a oczy same mu się zamykają.





## 10

Jest późna noc. Cały dom śpi. To znaczy śpią jego wszyscy dwunożni mieszkańcy. Rafał padł jak zwykle pierwszy i tylko słyhać jak smakowicie ciągnie smoczek. Jemu zresztą i tak wszystko jedno – wybawi się do syta i buch do łóżka. Kaja przewraca się od czasu do czasu z boku na bok i coś tam mamrocze przez sen. Sporo miała dziś wrażeń. Zwierzaki jeszcze więcej, toteż nie bardzo chce się im rozchodzić. Siedzą w pokoju Kai, ale oczy z wolna zaczynają się im kleić i rozmowy przemieniają się w coraz bardziej senne mrućzando.

Poza chomikami, oczywiście. Wiadomo – nocne marki. Zwariowane zwierzaki: teraz właśnie najlepsza dla nich pora

do gonitwy w kółko na karuzeli, w zawody – kto szybszy – z rozbudzonymi tym furkotem myszkami. Szarotka szczególnie dba o kondycję. Nie minęło więcej niż dwa tygodnie, od kiedy urodziła tę całą łysą i ślepą gromadkę, a trudno uwierzyć, że w ogóle była w ciąży i ciągnęła brzuszek prawie po ziemi. Teraz po brzuchu ani śladu – szczuplutka i zwinna jak gdyby nigdy nic. Tyle że charakter jakby się jej zmienił. Śladu nie zostało po dawnej wstydlivosti i zahukaniu. Za to Rocky zrobił się potulny i ustępuje na każdym kroku. Prawie zupełnie poszedł w ką, nic tylko dzieciaki i dzieciaki. Okropne z nich były brzydale, kiedy się urodziły. Ale teraz, gdy cała dziesiątka porosła już futerkiem, kiedy rozwarły oczka i szybko gapią się na świat tymi swoimi czarnymi guziczkami, pocieszne się z nich zrobiły i naprawdę zabawne berbecie. Buszują po całej klatce i tylko wiercą maleńkimi jeszcze wąsikami, aby lepiej rozpoznać swoje włości. Tak tym zajęte, że nawet nie za bardzo wyglądają przez pręciki na zewnątrz. Klatka to wciąż dla nich cały świat, i tak może nazbyt jeszcze rozległy i tajemniczy.

Maja otworzyła jedno oko:

– Czas pospać – mruknęła leniwie. – Choć muszę przyznać, że to był niezły dzień. I posiedzieć teraz razem też nawet ujdzie. I trochę sobie o tym wszystkim podumać. Mam na myśli tylko tych, oczywiście, którzy to potrafią... – nie omieszkała dodać, pewna, że Klara weźmie aluzję do siebie.

– Tak, źle nie jest – ziewnął Batiar. – Ale czas się zbierać i zajrzeć, co tam słychać w pokoju Dziadka.

– Słychać i tutaj – burknął na wpół sennie Rumor. – Ale prawdziwe chrapanie usłyszymy dopiero wtedy, kiedy ty zaśniesz na dobre.

Jamnik mlasnął, lecz też się nie ruszył. Jakoś nie chce mu się jeszcze opuszczać towarzystwa. Rybki snują się po akwa-

rium, czasem któraś od niechcienia ruszy ogonem. Krążą ospale niczym w jakiejś bezgłośniejszy rybiej kołysance.

– Lubię ten nasz pokój – zachrobotała ze swojego kącika Klara. – A kiedy jesteśmy tu wszyscy razem, to jest jakoś tak... tak jakoś... No, jak gdyby cieplej i tak...

Zamilkła, bo trudno jej dokładniej to wszystko określić. Zresztą, zbyt wiele miłych słów jeszcze by tylko dodatkowo rozpuściło całe to rozgrymaszone i zadowolone z siebie towarzystwo.

– Tak, od dobrych paru miesięcy nie siedzieliśmy razem tak długo w noc – Rocky przerwał gonitwę z Szarotką po karuzeli i wysunął pyszczyk przez szczelki klatki. – Chyba od czasu, kiedy zwołałaś Klaro tamtą nocną naradę...

– ...która, naturalnie, niczego nie zmieniała – zamruczała Maja. Kotka podniosła się i prężąc grzbiet przeciągnęła się niezmiernie z siebie zadowolona. – Od razu wam wtedy powiedziała, że nasi domowi ludzie są oswojeni całkiem wystarczająco. A i tak nie da się ich nauczyć więcej, niż człowiek jest się w stanie nauczyć.

– I niech już sobie będą, jacy są. Akurat nasi, jak na ludzi, są całkiem w porządku – Batiar podniósł się na przednie łapy i chyba już rzeczywiście zbiera się do wyjścia.

Jaki łagodny wobec Mai – przeszło Klarze przez myśl. Jak się z nią zgadza! Trudno, pewnie senny. Świnka morska podrapała się parę razy za uchem. Musi przyznać – choć nie ma powodu, aby to robić przy wszystkich i na głos – że Maja spisała się na medal. Całkiem nieźle przypilnowała Andrzeja podczas pisania tej książki o zwierzakach. Zostanie to już pewnie tajemnicą kocicy, w jaki sposób potrafiła wbić Andrzejowi do głowy trochę, przyznać trzeba, nawet znośnych i pochlebnych zdań o nas. Ale z drugiej strony nie przesadzajmy – to już z pewnością nie może być zasługą kotki, że w ty-

tule książki jest nie kto inny, tylko właśnie Klara. Co to, to nie. A zresztą, przecież tak powinno być. Kto ma wciąż takie kłopoty jak ona? No kto? Wiadomo, kłopoty zawsze trzymają się najsubtelniejszych i najbardziej troskliwych. Żeby to przynajmniej inne zwierzaki potrafiły docenić, ale gdzież tam... A swoją drogą – i tego Klara nie wyznałaby nikomu za nic w świecie – wszystkie te kłopoty jakoś da się w końcu znieść, a niektóre to się nawet potrafią kończyć całkiem radośnie.

Świnka morska aż podskoczyła, kiedy Maja mruknęła ni z tego, ni z owego:

– Nie należy po was oczekiwać zbyt wiele, to oczywiste. Przyznacie chyba jednak, że nieco uznania toby mi się należało. Kto w końcu tygodniami tkwił na biurku Andrzeja? Kto go pilnował, kiedy pisał książkę o nas?

Czarownica! Ani chybi czarownica! – zdumiała się Klara. Czy ta kocica potrafi czytać w myślach? W przyszłości trzeba będzie uważać i nawet myśleć jeszcze ciszej.

Kotka zeskoczyła z parapetu na tapczan Kai i miękko podeszła do poduszki dziewczynki. Rozsiadła się tuż przy tym miejscu, na którym skupiły się spojrzenia wszystkich zwierzaków. Na skraju tapczanu leży świeżutka, pachnąca jeszcze farbą drukarską książka. Na okładce dużymi literami widnieje tytuł: *Kłopoty Klary*. Ileż dzisiaj w domu było zamieszania w związku z tym wydarzeniem! Andrzej przywiózł książkę prosto od wydawcy i Kaję aż zatkało, kiedy zobaczyła zdjęcia wszystkich domowników. Pognała po Anię i przez cały wieczór dziewczynki na głos czytały sobie na zmianę rozdział po rozdziale. Zwierzaki siedziały jak mysz pod miotłą i każde tylko nadstawiało uszu, kiedy czytały właśnie o nim.

– Trzeba przyznać – Rumor dzisiaj już po raz kolejny odechnął z prawdziwą ulgą – że nawet ujdzie. Andrzej zbyt wiele złego o nas dzieciom nie doniósł.

– Bo i co złego można by o nas powiedzieć? – zdumiewająco pewnym siebie głosem odparła Klara. – Musiałby chyba coś specjalnie powymyślać. Wyłączając Maję, ma się rozumieć.

Ależ ta świnka morska zrobiła się nagle harda! Wygląda na to, że na chwilę zapomniała nawet o swoich wiecznych kłopotach. Jak ręką odjął.

– To się nazywa wdzięczność – mruknęła Maja. – Wdzięczność morska, żeby nie powiedzieć gorzej...

Klara jak gdyby puściła to mimo uszu. Przydreptała jednak do tapczanu i trąciła noskiem zwisający ku podłodze ogon kotki prawie że przyjacielsko. Ot tak, na pozór mimochodem, bo od razu wspięła się na całą swoją dosyć marną wysokość i z lubością powąchała książkę o jej własnych, najprawdziwszych kłopotach. Trochę Klarze – to musi przyznać – ulżyło. W końcu Andrzej zrozumiał i docenił jednak, że żywot morskiej świnki nie jest tak znów tylko usłany różami. Chociaż on to przyznał. Mimo że tylko człowiek, ale to zawsze coś. Kto by się tego po nim spodziewał?... Klara obwąchuje książkę z niekłamaną satysfakcją.

– A wachaj sobie, wachaj – mruczenie Mai zdaje się być nadspodziewanie serdeczne. – Na zdjęciu wyglądasz bez porównania lepiej niż w rzeczywistości. Zresztą, to bodaj najbardziej rażąca nieścistość w całej książce – kotka nie odmówiła sobie dodania tej impertynencji. – Ale najważniejsze jest i tak co innego: jeszcze zanim Andrzej w ogóle wziął się do pisania o nas, to j a – przypomnijcie sobie: właśnie ja! – powiedziałam wam, że z dziećmi, a nawet i z dorosłymi ludźmi, jakoś da się żyć, chociaż oczywiście nie mogą się równać z nami, zwierzakami. I proszę bardzo – to jest właśnie podtytuł całej książki! Wygląda na to, że wyłącznie sama muszę sobie tego pogratulować.

– Zawsze chce, żeby jej było na wierzchu. Och, wieczne kłopo... – Klara ugryzła się w język. Szkoda gadania.

Świnka morska podreptała w stronę Batiara, który tej nocy chyba jednak zrezygnował z przeniesienia się do pokoju Dziadka. Może prawda, że da się jakoś żyć z dziećmi i z dorosłymi nawet. Choćby i z tymi wszystkimi zwierzakami także... Ale tego by nawet nie szepnęła, za nic w świecie. Klara wczołgała się pod pachę owczarka i wygodnie mości się w jego jedwabistym, ciepłym futrze.

